Nr 12. Kraków, 17 Stycznia — Środa. Rok 1883.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Pojedyńczy Nr Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy nadsyłane i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „CZASU" w Krakowie, tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej w Sukiennicach obok filii pocztowej. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — Dołączenia do „Czasu" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem., a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; w Paryżu wyłącznie p. Adam Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu, A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern; w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Kraków 16 stycznia.

Przegląd Polityczny.

Dziennik Polski pisze:

„Podhajce 11-go stycznia. Pp. Edmund Lityński prezes Rady powiatowej podhajeckiej i Ludwik Kastory, wezwani przez centralny komitet przedwyborczy do zawiązania komitetu powiatowego celem przeprowadzenia wyboru posła na Sejm krajowy z okręgu Podhajce-Kozowa, zaprosili na dzień 11 b. m. do Podhajec z wybitniejszych i wpływowych osób około 41 osób, a mianowicie: 3 księży obrz. łać., 5 obrz. gr. kat., 5 właścicieli dóbr, 8 z inteligencyi, 4 izraelitów, 6 mieszczan i 10 naczelników gmin wiejskich, do wzięcia udziału w zawiązaniu komitetu tego.

„Mimo chwilowo utrudnionej komunikacyi przybyła znaczna większość zaproszonych a między tymi Rusini: X. kanonik Dudykiewicz, X. Dymitr Huzar, sędzia pow. p. Leon Roszkiewicz i inni.

„W ożywionej, bardzo poważnej i wyczerpującej dyskusyi, zabrał oświadczenie głos X. kan. Dudykiewicz, a gdy po wyłuszczeniu słusznych życzeń Rusinów przewych, popieranych przez X. Dymitra Huzara, podniosłem głosem zakończył słowy:

„Bracia nasi Polacy! trzymajmy się razem, spowodujcie wasz komitet centralny, by się z naszym porozumiał — a pójdziemy razem i nikt nas rozbić nie potrafi, i pamiętajcie, że Polski bez Rusi a Rusi bez Polski nie będzie!" Po tych słowach nastała między zgromadzonymi chwila niezwykle uroczysta, poczem zgromadzenie powzięło jednogłośnie następujące uchwały:

„Delegatowi do komitetu centralnego poleca zgromadzenie przedwyborcze, ażeby wniósł i popierał porozumienie się komitetu centralnego z komitetem centralnym ruskim, ażeby łącznie przystąpić do wyboru posła z gmin w okręgu naszym:

„Wstrzymać się z wyborem ściślejszego komitetu, aż do ponownego zwołania komitetu obszerniejszego."

„Nakoniec wybrano przez aklamacyę delegatem tym do komitetu centralnego notaryusza i burmistrza podhajeckiego p. Michała Borowskiego, któremu uchwały powyższe pismem zakomunikowane polecono."

Ze strony wiarogodnej dowiaduje się *Wiener Allg. Ztg.*, że prace na polu dalszéj reformy ordynacyi wyborczéj dla Rady państwa i czeskiéj krajowej ordynacyi wyborczéj prowadzone są z pośpiechem. W ostatnich zwłaszcza dniach toczyły się żywe narady i rokowania z jednéj strony w ministerstwie spraw wewnętrznych, z drugiéj w namiestnictwie Niższéj Austryi i Czech, gdyż wiadomo, że w obu tych krajach koronnych dotychczasowa ordynacya wyborcza ulegnie zmianom najobszerniejszym. Ostatnia podróż namiestnika bar. Krausa do Wiednia zostawała w związku z tą sprawą, jen. Kraus przybył bowiem dla zasięgnięcia informacyi o zasadach i rozmiarze proponowanéj reformy." Sądząc z dotychczasowego stanu prac, zdaniem przytoczonego źródła, niewątpliwem jest, że propozycye mające na celu przeprowadzenie reformy, zostaną przedłożone na najbliższéj sesyi sejmów. Natomiast niewiadomo, czy zmierzające do dalszéj zmiany ordynacyi wyborczéj do Rady państwa będą wniesione dopiero w przyszłéj sesyi.

W Bielsku stawał przed swymi wyborcami dep. Hasse i zdawał sprawę z swej działalności w Radzie państwa. Przedewszystkiem oświadczył, że należał i należy do zjednoczonej lewicy, a wszelkie przeciwne w ostatnich czasach powstałe pogłoski i twierdzenia są „oszczerstwem." Zgromadzenie uchwaliło w końcu ciekawą i godną uwagi rezolucyę téj osnowy: Zgromadzeni wyborcy miasta Bielska witają z radością wytrwałość zjednoczonéj lewicy w walce podjętéj o utrzymanie jedności naszego państwa, w obronie niemieckości i wolności, i spodziewają się na pewne, że deputowany ich każdéj chwili pamiętać o tem będzie, że reprezentuje czysto niemieckie miasto i wytrwa w usiłowaniach jakie obecnie lud niemiecki w Austryi podejmuje." Czytając tę rezolucyę mimowoli nasuwa się pytanie: czy przewrotność i zawziętość centralistów może jeszcze iść daléj? Dziwna tylko rzecz, że niema w téj rezolucyi [illegible] dla p. Haasego, czego przecież *N. fr. Presse*, z którój to czerpiemy, nie byłaby z pewnością pominęła. Widocznie owych pogłosek i twierdzeń [illegible] w ten sposób wywrzeć nacisk na p. Hassego.

W Izbie magnatów sejmu węgierskiego poruszono onegdaj ważną sprawę, która między Austryą a Węgrami nie jest jeszcze załatwioną. P. Tisza mianowicie odpowiadał na interpelacyę co do uregulowania granic kraju i oświadczył, że kwestye graniczne, które częścią są sporne [illegible] rozdzielić trzeba na dwie główne grupy. Do pierwszéj należałyby te wypadki, gdzie znaki graniczne zniknęły lub w złym znajdują się stanie, lecz linii granicznéj nie są sporne. W tym razie organa obu rządów zajmą się postawieniem nowych znaków. Do drugiéj grupy należą te kwestye, w których bieg linii granicznéj stanowi przedmiot sporu, a te załatwione być mogą częścią z Rumunią, częścią z Austryą. P. Tisza zapewnił, iż już rządowi austryackiemu [illegible] komisyi mieszanéj do przygotowania całéj sprawy dla ciał ustawodawczych, które także ze swéj strony wyślą delegatów [illegible]. Jeżeliby się rząd austryacki z taką propozycyą nie zgodził, natenczas p. Tisza każe każdą kwestyę z osobna zbadać i przedłożyć je potem do decyzyi sejmu. Co do Rumunii, [illegible] sposób postępowania.

Nota angielska w sprawie egipskiéj została nareszcie wręczona gabinetowi egipskiemu. Składa się ona z dwóch części, z których pierwsza tyczy się międzynarodowéj strony téj kwestyi, druga zaś omawia wewnętrzne stosunki Egiptu. Tylko pierwsza część potrzebuje przyzwolenia ze strony mocarstw. Na czele stoi kwestya kanału Sueskiego. Anglia proponuje, aby kanał Sueski [illegible] Tylko część noty, omawiająca kwestye wewnętrzne, [illegible] Terytoryalna zwierzchność Egiptu [illegible] Przechodząc następnie do poszczególnych spraw Egiptu, proponuje nota [illegible]

Jeżeli tyczy kontroli finansowej, Szeryf basza zaproponował już dnia 22 października zniesienie jéj. Dnia 7 listopada wręczono urzędownie Francyi i Anglii odesłaną notę, która szczegółowo przedstawia powody, dla których kontrola ta [illegible]. Lord Granville zgodził się na zniesienie kontroli, [illegible] finansowego ze strony Europy; a chedyw [illegible] finansowego bez jednego doradcy, który miał pomagać egipskiemu ministrowi skarbu. Druga część noty, omawiająca kwestye wewnętrzne tyczy się armii, która ma być bardzo małą i kierowaną na życzenie chedywa przez oficerów angielskich; policyi i żandarmeryi, a wreszcie kwestyi ekonomicznej i zniesienia niewoli.

Francusko-angielska kontrola w Egipcie została zniesiona. Wiadomość tę potwierdza *Times*, który donosi, że angielski kontrolor Sir Auckland Colvin przed wręczeniem swojej dymisyi Chedywowi, wystosował pismo do swego kolegi francuskiego, w którem go zawiadamia o postanowieniu rządu egipskiego i o zamiarze swojego podania się do dymisyi. Dzienniki francuskie mianowicie *Temps* i *Journal des Débats*, zapisują tę wiadomość z gorzką rezygnacyą. Dziennik ten dowiaduje się, że p. Wilson, były członek ministerstwa gabinetu egipskiego, ma zostać finansowym doradcą wice-króla.

W Paryżu umarł hr. Rampon, wiceprezes senatu. Urodzony w roku 1806, poświęcił się za młodu zawodowi wojskowemu. W 1871 r., po upadku cesarstwa wybrany do zgromadzenia narodowego, w którem należał do najgorliwszych zwolenników polityki reprezentowanej przez Thiersa. Powołany zaufaniem swoich kolegów do senatu w 1877 r., stał się w tem zgromadzeniu gorliwym obrońcą zasad umiarkowano — postępowych. Wogóle pozostawił on po sobie żal ogólny.

III.

Przejdźmy do podziału dyecezyalnego i stosunku zaludnienia katolików w prowincyach zabranych. Środkowa Litwa to jest gubernie grodzieńska i wileńska mają ludność, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie katolicką; lud zachowując w codziennem życiu mowę litewską, mówi i rozumie po polsku i od wieków po polsku się modli i polskich słucha kazań. Mimo całego nacisku rusyfikacyi, miano języka rosyjskiego w szkole i w każdem zetknięciu się z władzą, mimo wznawianego świeżo jeszcze murawiewowskiego zakazu mówienia po polsku w miejscach publicznych, język rosyjski między ludem nie uczynił tu postępów, owszem, jak nas zapewniają z wielu stron, posunęła się właśnie w tym okresie najsurowszego ucisku, granica języka polskiego w ustach ludu wiejskiego. W średnich warstwach, które dotąd odznaczały się patryotyzmem, objawia się pewne skażenie polszczyzny pod wpływem rosyjskiej szkoły i ciągłej styczności z napływowemi żywiołami. Dają się tu nawet dostrzegać pewne symptomata indyferentyzmu religijnego i narodowego zarazem, pewne prądy pozytywistyczne, które stanowią reakcyę przeciw idealizmowi polskiemu tak drogo wielkiemi okupionego klęskami; a reakcya ta nie idzie jeszcze tak daleko, aby stawiała pomost w odwrotnym schizmatycko-rosyjskim kierunku, ale wiedzie do neutralnego stanowiska i pewnego separatyzmu Litwinów. Przeciwnie włościanie katolicy porzucają dyalekt litewski i mówią coraz więcej po polsku. Objaw ten jest następstwem dwóch przyczyn: z jednej strony pewnego postępu, który czas z sobą przynosi mimo najniekorzystniejszych dla oświaty warunków, a ogólnem wszędzie i zawsze znamieniem tego postępu jest porzucanie dyalektu dla języka oświeceńszych warstw; — jest atoli druga przyczyna głębsza szerzenia się polskości wśród ludu — jest nią właśnie narzucanie języka rosyjskiego w kościele. Lud ma siłę odporu w rzeczach wiary i ma wrodzony, instynktowy konserwatyzm religijny — zaniedbany nawet w nauce katechizmu i znajomości dogmatów, umie on w zewnętrznych formach poznawać nowo wprowadzone zmiany, umie kontrolować księży w sposobie odprawiania nabożeństw i stawiać niezłomny opór wszelkim innowacyom, przedewszystkiem zaś przestrzega tego, aby słowo Boże było głoszone, sakramenta były udzielane a śpiewane pieśni nabożne w tym języku co od wieków. Zmiana języka równałaby się dla ludu zmianie wiary.

Gdyby narzucenie języka rosyjskiego w kościołach katolickich było tu możliwem, byłoby ono już oddawna faktem dokonanym; wszak powolności w zarządcach dyecezyi i wśród kleru nie brakło. W pierwszych latach murawiewowskich rządów, po wywiezieniu biskupa Krasińskiego a z nim lepszej części duchowieństwa, gdy ster kościoła w trzech guberniach oddano w judaszowskie ręce Niemekszy, Tupalskiego i Żylińskiego, rozpoczęła się zaraz ta robota wprowadzenia rytuału rosyjskiego. Wydrukowano książki do nabożeństwa, mszały w dwóch językach, rosyjskim i po łacinie, rosyjskie psałterze i rosyjskie katechizmy, rozrzucano je pomiędzy wiernych. Księża w Wilnie zaczęli kazać po rosyjsku. Znanym jest protest X. Piotrowicza, który na kazalnicy uczynił akt publicznej skruchy i spalił rozporządzenie władzy dyecezalnej z nakazem używania języka rosyjskiego. Czyn X. Piotrowicza wstrzymał na czas jakiś tę próbę rusyfikacyi kościoła — w lat kilka wznowiono ją tam, gdzie się spodziewano napotkać na słabszy opór. Zaczęto od dyecezyi mińskiej, gdzie lud katolicki jest w mniejszości rozrzucony między schizmatycką ludnością dawnych unitów. Senczykowski podjął się tego zadania i przeprowadził nową organizacyę dekanalną, aby księży, którzy nieulegli dotąd banicyi skrępować systemem szpiegostwa. Księża ulegli i przyjęli druki rosyjskie, ale lud wiejski w tych odległych okolicach, najbardziej na wpływy rusyfikacyi wystawionych, stanął jak jeden mąż. Po unitach chełmskich lud katolicki dyecezyi mińskiej ma najwyższą chwałę wytrwałości w obronie wiary. Bronił on ołtarzy, ambony i konfesyonałów od języka rosyjskiego przeciw duchowieństwu. Nastąpił stosunek odwrotny niż wszędzie: nie pasterz prowadził owczarnię, ale owczarnia pilnowała pasterza. Stan to anormalny, ale dziwnie wzniosły i świadczący o potędze wiary ludu naszego, który umie religię odróżnić od kapłana, umie nawet wybaczać jego słabości, ale nie da się mu prowadzić na bezdroża, uczęszcza do kościoła, szuka go o mil kilkanaście, choć niedowierza księżom i kontroluje ich, — stan ten trwa do dziśdnia.

Przypomnienie tych faktów wystarczy, aby zrozumieć całą doniosłość kwestyi języka w dodatkowej liturgii. Rozumiała ją Stolica św., która od początku układów nie dopuszczała w tym przedmiocie dyskusyi. Nie zapominamy zaś, że odmowa potwierdzenia tłómaczenia książek i pieśni katolickich na język rosyjski była krokiem wyjątkowym, że Rzym nie zwykł tego odmawiać, owszem zwykł się o to starać, aby wiara mogła się szerzyć we wszystkich językach świata. Wyjątek ten negatywny dla języka rosyjskiego był skutkiem dokładnego zrozumienia, że granice katolicyzmu w Rosyi naznacza język polski, że gdzie się język rosyjski zaczyna, tam się zaczyna schizma. Obok głosów polskich — dał nam tu świadectwo zakonnik Rosyanin, O. Martinow, który w memoryale i broszurach stwierdził, że język rosyjski nie jest odpowiednim do pojęć liturgicznych katolickich, skoro prawosławie posługuje się starocerkiewnym językiem; że w prowincyach rozdzielających Polskę od Rosyi, wszystko, co kiedykolwiek było katolickiem, było wyłącznie polskiem, że wreszcie Rosyan katolików niema i być według ustaw caratu nie może.

Zła tylko wiara lub zupełna nieznajomość może dziś podsuwać przypuszczenie, że jakieś wrzekomo possewinowskie złudzenia miały skłonić Stolicę św. do ustępstwa w kwestyi języka, do poświęcenia interesów ludności w tych dzielnicach. Dziś już nie ulega wątpliwości, że takie przypuszczenia były błędnemi.

Po za kwestyą językową, stan kościoła na Litwie jest tak anormalnym i gorszącym, że dłuższe jego trwanie zagraża nietylko religii, ale podstawom społecznym. Przypuszczać można, że p. Giers działał w Rzymie w porozumieniu z hr. Tołstojem, znanym przeciwnikiem katolicyzmu, ale konserwatystą, który uznaje potrzebę religii. Najzagorzalszy prozelita prawosławny mógł się przekonać, że środki i ludzie, których dotąd używano dla rusyfikacyi Kościoła i zbliżenia go do cerkwi, otwierają tylko wrota bezwyznaniowości, pogardzie wyrzutków duchowieństwa, stojących u jego steru, a taki system jest najskuteczniejszym pomocnikiem nihilizmu.

Zbyteczna tu przypominać orgie tryumwiratu odstępców, którym powierzono ster dwóch dyecezyj po banicyi sędziwego biskupa wileńskiego i całego zastępu kapłanów. Jakie stąd na Litwie do dziś dnia zamięszanie sumień katolickich, tam, gdzie wszystkie świętości oddane w ręce jawnych apostatów; gdzie szafunek Sakramentów wychodzi od zwierzchnika klątwą Rzymu dotkniętego, a Ostra Brama, ta Częstochowa Litwy, stała się gniazdem zdrad, szpiegostwa i świętokradztwa!

W wyjątkowem położeniu pozostała przez czasy najsroższego prześladowania Żmudź; Biskup Wołonczewski umiał nawet wobec Murawiewa osłonić ten zakątek kraju, gdzie lud wyłącznie katolicki, a z dawna znany z pobożności, ma jednak więcej wydatną różnicę dyalektyczną i etnograficzną. Kazania i pieśni głoszono i śpiewano tam od dawna w języku ludowym żmudzkim, który równie jest daleki od polskiego, jak rosyjskiego. Ta odrębność dyalektu była może główną tarczą przed uciskiem i próbami walki językowej. Gdy po raz ostatni Pius IX porozumiał się z rządem rosyjskim co do nominacyi biskupów, dyecezya kowieńska otrzymała po śmierci biskupa Wołonczewskiego, nowego pasterza X. Beresniewicza, i jest to jedyna dyecezya, której stosunki hierarchiczne nie wymagają zmian, choć i tam daleko jeszcze do tej swobody, jakiej kościół potrzebuje; zwłaszcza czuć się dotkliwie daje brak księży i zamknięcie klasztorów. Katolicyzm sięga jeszcze dalej na północ w Inflantach polskich, aż po granice dawnych Inflant szwedzkich, gdzie lud mówi po łotysku, i gdzie się spotykał z żywiołem protestanckim miast niemieckich.

W gubernii mohilewskiej osady katolickie są liczne, zwłaszcza w obszernych dobrach pojezuickich; podlegają one bezpośrednio Arcybiskupowi mohilewskiemu, który ma władzę metropolitalną nad całą północną Rosyą, gdzie tylko są rozsiani wygnańcy polscy stanowiący jedyne kolonie katolickie. Sędziwy metropolita Fijałkowski doznaje pewnych względów rządu, który zresztą, choćby dla pozoru tolerancyi, w stolicy państwa zachował klasztor Dominikański. Akademia duchowna katolicka w Petersburgu miała chwile świetności, dziś zaś jej zarząd i kierunek zostawia wiele do życzenia.

Nieudaną była także próba rozszerzenia atrybucyj synodu katolickiego w Petersburgu, tej kreacyi carowej Katarzyny. Pierwotnie instytucya ta miała zakres czysto administracyjny pośredniczenia między biskupami dyecezyi w obrębie cesarstwa z ministerstwem wyznań. W reformatorskiej epoce po 1863 r. przyznano jej szersze atrybucye, sięgające w sferę duchownej biskupów władzy, a gdy usuwano wszystko, co odrębność Królestwa Polskiego oznaczało, wezwano biskupów z Kongresówki, aby wysłali swych delegatów do Petersburga. Wiadomo, że opór temu wezwaniu był powodem wywiezienia biskupów z Królestwa w głąb Rosyi i nagłej śmierci biskupa Łubieńskiego. Dziś, jak nas zapewniają, synod katolicki w Petersburgu stracił znaczenie, jakie mu chciano przyznać, i jest miejscem wygodnego odpoczynku dla prałatów wątpliwej gorliwości. Sprawy kościoła katolickiego zawisły bezpośrednio od chwilowej fantazyi ministra dla obcych wyznań.

Katolicyzm na Podolu, Wołyniu i Ukrainie przechodził te same koleje w ostatnich dwudziestu latach, co na Litwie, z tą atoli różnicą, jaką spra-

---

Książę Józef w Krakowie

w roku 1813.

(7)

(Dokończenie).

Książę Józef miał przed sobą straszliwy problemat. Otrzymał był już od króla Saskiego rozkaz opuszczenia Krakowa i udania się przez Czechy do Saksonii, a w przechodzie korpus jego miał być rozbrojony. Od Napoleona nie odbierał żadnych rozkazów. Austryacy naglili go do wyjścia, a mieli na to środek przymusowy, rozciągnęli bowiem kordon przed Krakowem od strony południa, gdy od północy stał kordon rosyjski. Kraków był tym sposobem do koła blokowany i głodem zagrożony. nie mógł więc już wódz długo zwlekać z postanowieniem stanowczem. Trzeba mu było albo opuścić ostatni zakątek ziemi ojczystej i rzucić ostatnie siły, jakie z niej wydobył, na wahającą się już bardzo szalę losów Napoleona, albo przejść z niemi do odwiecznego wroga Polski, na wiarę jego nieokreślonych, niczem nie poręczonych obietnic. Jaką drogę wybrać? jedna i druga były równie niebezpieczne — tylko na jednej, Polska upadając z bohaterem wieku, na polu bitwy, ocalić przynajmniej mogła swój honor i tak drogo nabytą sławę — upadłaby jak pod Maciejowicami; na drugiej zaś drodze upadłaby rozbrojona i shańbiona. Jednym czynem nierozważnym, któryby opinia świata uznała za zdradę, zmazałaby ośmnaście lat walk bohaterskich, ofiar nieocenionych, bezprzykładnych w dziejach poświęceń. Książę Józef, który miał w najwyższym stopniu poczucie honoru i wszystkich jego obowiązków, stale odpychał namowy Linowskiego, upartego namiętnie przy każdem zdaniu swojem, które jednak sam dosyć często zmieniał. — Odpowiadał mu, że w propozycyach i odpowiedziach Aleksandra, widzi „miękką wolę", a raczej obłudę, „że łudzi znowu naród i nic dlań nie zrobi" (jak w 1805 roku). Na dowód, jak mało liczyć można na niego, wskazywał mu postępowanie jenerała Sackena, który przy rozmowach o rozejm, domagał się rozproszenia wojska polskiego na drobne oddziały — oczywiście, aby je łatwiej rozbroić. [1]) Gdy Linowski nieprzestawał nacierać na niego, rzekł mu książę Józef tonem stanowczym: „Konfederacya i władze cywilne niech robią, co chcą; król na nie rządy kraju zdał; lecz wojsko poddał pod rozporządzenie Cesarza — króla więc tylko i Napoleona słucham rozkazów, w politykę się nie wdaję; jak żołnierz honoru swego strzegę." [2])

Ostatniej jednak nocy przed wyjściem z Krakowa, raz jeszcze wziął pod zimną rozwagę wszystko, co przemawiało, z jednej strony za wiernością niezachwianą dla Napoleona, z drugiej za przerzuceniem się do Aleksandra. Przeszedł w myśli wszystkie zawody, jakich doznali Polacy od pierwszego, wszystkie sposobności, jakie on miał do odtworzenia Polski i z których korzystać nie chciał, wszystkie użyte przez niego sposoby wyzyskiwania ofiarności i wiary w niego całego narodu, w zamian za skąpe dary, które z łupów na Prusach i Austryi mu wydzielał — rozważył położenie, w jakiem się obecnie ów wielki zdobywca znajdował, które mu nie pozwalało już nawet myśleć o Polsce, choćby chciał teraz ją odtworzyć. Następnie przypomniał sobie, że Aleksander od wstąpienia na tron okazywał przychylność dla Polaków, że pielęgnował ich narodowość w krajach zabranych przez Rosyę, że z zamiarem odtworzenia Polski pod swoim berłem nie po raz pierwszy występował — że to było marzeniem jego lat młodzieńczych. „Kto wie więc — mówił sobie książę Józef, czując okropne brzemię ciężącej na nim odpowiedzialności — czy dziś, gdy okoliczności, które mu przeszkadzały, zdają się otwierać przed nim szerokie pole do działania, nie chce on w rzeczy samej dokonać swojego dawnego zamiaru, a on, wódz ostatniej garstki polskiego wojska, ma-że stanąć na zawadzie, wbrew radom, prośbom naleganiom, ludzi najzacniejszych, nieposzlakowanego patryotyzmu, dojrzałego rozumu, jak spokrewniony z nim zbliska książę Adam Czartoryski, dla którego zawsze miał tyle czci, jak Zamoyski Stanisław, jak ministrowie Matuszewicz, Mostowski, Sobolewski, jak Linowski, przyjaciel Kościuszki i do niego tak przywiązany?

Wśród tych wątpliwości, które sprowadziły chaos w jego myśli, to jedno tylko widział wszędzie jasno wyryte przed swemi oczami, że jemu osobiście nie wolno odstąpić Napoleona, że powinien raczej umrzeć, niżeli zmazać się podobną zdradą. Chwycił wtenczas po dwa kroć za pistolet, jak niegdyś Kościuszko w więzieniu Petersburskiem aby sobie życie odebrać. Przejście to tak dramatyczne w życiu dotąd szczęśliwego królewskiego synowca opisuje Koźmian podług opowiadania Linowskiego. Przytoczymy jeszcze to opowiadanie:

„Dnia, którego książę Józef miał wychodzić z Krakowa, przyszedł do niego Linowski rano; zastał go w łóżku. „Cóż — rzekł — książę wychodzisz, porzucasz nas i ojczyznę? zastanów się jeszcze raz, czy nie zepsujesz naszej sprawy i nie narazisz siebie, wojska i ojczyzny na zgubę?" Książę odpowiedział mu z żywością: „Słuchaj, widzisz te pistolety które koło mnie leżą; dziś w nocy dwa razy miałem je w ręku; chciałem sobie w łeb strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale nakoniec wziąłem determinacyę. Nie odstąpię Napoleona!" „Więc książę odstępujesz Ojczyzny!" zarzucił mu Linowski. On z mocnem wzruszeniem odrzekł: „Nie chcę i ojczyzny bez honoru." [3]) Dzielne to słowo położyło koniec targom, które do tego tylko doprowadzić mogły, że Polacy zostaliby oszukani, a świat by powiedział, że zasłużyli na ten los, sprzeniewierzywszy się swojemu dobroczyńcy.

Roman Sołtyk słyszał z ust samego księcia wyznanie tej straszliwej walki wewnętrznej, jaką przebył w ostatniej nocy pobytu swego w Krakowie. Opowiada on, że przywiózł był księciu Józefowi rozkazy od Napoleona do Kolina w Czechach (w ciągu przeprawy korpusu polskiego z Krakowa do Saksonii); tam książę Józef w poufałej rozmowie rzekł mu: wiesz dobrze kochany Sołtyku, że nie jesten skłonny do szałów, a jednak tylko co sobie życia nie odebrałem w Krakowie [4]). Dzień następny po tej nocnej, tajemnej scenie 5 maja był dla starej stolicy królów jednym z tych, jakie tylko Polski naród przechodzi w ciężkiej i tak długiej już kaźni, którą Bóg nań spuścił.

W tym dniu wódz bohaterski, z wojskiem narodowem cudami i patryotyzmu odtworzonem, chlubą i nadzieją ojczyzny, opuszczał Kraków i ziemię rodzinną, a Moskale zalać ją mieli do reszty. Ludność była na to wprawdzie od kilku dni przygotowaną. Dnia 30 kwietnia rozwiązała się Rada konfederacyi jeneralnej, a w solennej odezwie do narodu, oświadczywszy „że zbliżeniem się sił przemagających i zbiegiem okoliczności zniewoloną jest ustąpić z Krakowa, że zabrakło ziemi, w którejby czynnie pozostać mogła," zapowiedziała także wyjście wojska na obcą ziemię. Goście z Warszawy jedni wyjeżdżali, drudzy gotowali się do wyjazdu i Kraków co dzień bardziej smutniał. Pomimo tego widok wojska przechodzącego wzdłuż miasta, od Floryańskiej bramy do Podgórskiego mostu, ażeby już więcej nie wrócić, tak boleśnie ścisnął wszystkie serca, jak gdyby z nim uchodziło życie ojczyzny. Na czele jechał wódz z twarzą pobladłą i żegnał smętnie tłumy cisnące się do nóg jego ze łzami. Wojsko wyszło na Podgórze i rozłożyło się obozem na wzgórzach Krzemionek. Ztamtąd 7 maja rozpoczął się powolny jego pochód ku Saksonii.

Gazeta Krakowska ówczesna donosi o przechodzie pierwszej kolumny przez granicę w Mogilanach w tych słowach: „Mogilany 7 maja. Dziś rozpoczęła pierwsza kolumna korpusu wojsk polskich przechód swój przez państwo Austryackie. Około 10 godziny zrana pojechał konno c. k. jen. baron Suden z licznym orszakiem o ćwierć mili od obwodu krakowskiego i przyjął tamże jenerała Tólińskiego dowódzcę pierwszej kolumny. Z dobytym pałaszem jechał tenże dowódzca obok jenerała austryackiego, za nim ordynans i jeden żandarm, oba również z dobytymi pałaszami. Potem ciągnęły trzy oddziały ułanów tudzież dwa oddziały huzarów i artylerzystów z dwoma działami. Wojsko składało się w ogólności z pięknych i dzielnych ludzi, również takiemi były ich mundury (?). Jazda złożyła karabinki, lecz zatrzymała piki i pałasze, a trębacze jej trąbili. Ze strony Austryackiej przyjęto to wojsko pięknie i z wszelką godnością. Pod Mogilanami wystąpiła cała kompania pod broń, toż samo wystąpił główny odwach w paradzie z muzyką janczarską, a straże broń prezentowały."

W ten sposób przeciągał przez Mogilany cały korpus polski, kolumna po kolumnie, przez dni kilka. Książę Józef miał przejść 9go maja. Towarzystwo krakowskie za przewodem pani ordynatowej Zamoyskiej uprosiło go, że po drodze przyjął jeszcze podwieczorek pożegnalny „Pod Lipkami" przy Zwierzyńcu. Statki przystrojone w kwiaty czekały na przeciwnym brzegu. Książę przeprawił się ze swoim sztabem i kilku jenerałami i — w cieniu tych starych, rozłożystych lip, tworzących w tej porze roku jakby baldachim z kwiecia i świeżej zieloności nad głowami — wśród uro-

---

1) T. Morawski, T. VI, str. 176—177.

2) Koźmian, Pamiętniki II, 122.

3) Koźmian Pamiętniki II str. 122.

4) Roman Sołtyk. *Notice historique sur le per Poniatowski, Relation de la Campagne de 1809* str. 76.

wia odmienny tutaj stosunek ludności. W tych dzielnicach, niegdyś unicko-ruskich, katolickiem jest to tylko, co tradycyą szlachecką, językiem i pochodzeniem jest szczeropolskie; a więc szlachta z jej licznem tu proletaryatem zaścianków i jednodworców, znaczna część ludności miejskiej, a wśród włościan osady mazurskie.

Na obszernej przestrzeni tych dzielnic pozostała już tylko jedna dyecezya łucko-żytomirska, po zniesieniu dyecezyi i kamienieckiej, i ona jeszcze jest pozbawiona swego pasterza a zarządzana przez prawnych zastępców. Biskup Borowski zajmie zaszczytne miejsce w historyi episkopatu polskiego z czasów prześladowań. Ostatni uległ banicyi, a seminaryum żytomierskie zostało zamknięte i przewiezione do szkoły zepsucia, do Wilna. Brak księży, brak kościołów, znoszenie ciągłe parafij katolickich, oto rezultata prozelityzmu rządowego, który atoli nie wstrzymuje samorodnych sekt odrywających lud w tych krajach od narzuconego przed stu laty prawosławia. Znać schyzma niezdołała tu głęboko zapuścić korzeni. Z Kijowa szerzy się nihilizm i wydaje coraz to nowe hasła chłopomanii, walk anitisemickich, to znów propagandy komunizmu — i niedziw, bo życie wiary utrzymało się w tych dzielnicach jedynie wśród katolików znoszących tak ciężki ucisk.

Po połączeniu dwóch dyecezyj w jedną łucko-żytomierską, utworzono nową dyecezyę terespolską z rezydencyą w Saratowie. Biskupem terespolskim został przed kilkunastu laty na polecenie Döllingera sprowadzony z południowych Niemiec ks. Zottmann. Pochodzenie obce i miejsce rezydencyi najdalej w głąb Rosyi posunięte, dawało rękojmię, że biskup terespolski będzie powolnym widokom rządu, zwłaszcza wobec kwestyj językowych i narodowych, i z tego względu przyznano mu zwierzchniczą władzę nad dyecezyami południowych gubernij. Nie mamy stanowczej podstawy do twierdzenia, o ile nadzieje te się sprawdziły.

Oto w głównych rysach położenie obecne katolicyzmu w krajach zabranych. Dwadzieścia lat systemu eksterminacyi zadało ciężkie klęski kościołowi, ale nie zdołało zerwać węzła łączącego wiarę z narodowością; owszem, im bezwzględniej się zatwierdza prozelityzm prawosławia, i nieodłączność rusyfikacyi z narzucaniem schyzmy, tem silniej się zespala katolicyzm z polskością.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Wiedeń 15 stycznia.

☐ Nota angielska w kwestyi egipskiej została wręczona w Wiedniu w sobotę po południu. Nota ta rozpada się na dwie części: pierwsza zawiera pewne propozycye względem przyszłego uregulowania żeglugi na kanale Suezkim, kontroli finansowej i mieszanych trybunałów; druga część tyczy się wewnętrznej organizacyi i obecnej sytuacyi politycznej Egiptu.

Jak już wam donosiłem poprzednio, rząd tutejszy zachowa się w całej tej sprawie biernie i nie chce podejmować żadnej inicyatywy. Zanim więc nastąpi odpowiedź na pierwszą część noty — bo na drugą żadnej odpowiedzi być nie może — mocarstwa będą musiały porozumieć się, i o ile sądzić można z ogólnego przebiegu całej sprawy, książę Bismark będzie kierował dyplomatyczną kampanią. W kołach politycznych sądzą, że porozumienie nastąpi prędko, tembardziej, że w kwestyi suezkiej, jedynej, która zarówno wszystkich interesuje, Anglia zdaje się nie mieć żadnych widoków egoistycznych i gotową jest uznać charakter międzynarodowy kanału.

Trybunały mieszane pozostaną jeszcze rok jeden; co zaś do kontroli finansowej, to nie ulega wątpliwości, że rząd angielski postawi na swojem i zniesie kontrolę anglo-francuską. Mocarstwa chciały zrazu nadać tej kontroli charakter europejski. Francya najbardziej się temu sprzeciwiała, i wszystkie dzisiejsze reklamacye pana Duclerc na nic się nie przydadzą, bo jak słusznie robi uwagę *Jour. de St. Petersbourg*, mocarstwa nie mają żadnego powodu ujmować się za instytucyą, w której nie brały żadnego udziału, i której potrzeba okazała się nader problematyczną. Ze strony rządu francuskiego było wielkim błędem wykluczać inne mocarstwa z kontroli, i dzisiaj Francya będzie musiała cierpliwie ponieść następstwa tej fałszywej rachuby.

Konferencya londyńska w sprawie Dunaju została znowu odroczoną do końca stycznia, a w kołach dyplomatycznych wątpią bardzo, aby się takowa mogła zebrać jeszcze w tym miesiącu. Rząd rumuński nie chce żadną miarą przyjąć projektu p. Barrère, a jak wiadomo, Austrya przyjęła uczestnictwo w konferencyi jedynie pod warunkiem, aby projekt p. Barrère został przyjęty *en bloc*, bez żadnej zmiany. — Kwestya uczestnictwa Rumunii w konferencyi jest dotąd w zawieszeniu i rozwiązanie jej napotyka na wielkie trudności, bo i Serbia żąda na tej samej podstawie, aby ją wezwano do udziału. Nakoniec Rosya zgadza się na przedłużenie pełnomocnictw europejskiej komisyi Dunaju, ale pod pewnemi warunkami. Z tego wszystkiego widzieć się daje, że dzisiaj jeszcze panuje wielkie zamieszanie i dyplomaci będą musieli ciężko pracować, zanim się uda usunąć wszystkie te przeszkody. Być może, że przyjazd do Wiednia p. Sturdzy, rumuńskiego ministra spraw zewnętrznych, a potem p. Giersa — przyspieszy rozwiązanie w tym lub owym kierunku. W pewnych dyplomatycznych kołach myślą, że w razie gdyby się te wszystkie trudności nie dały usunąć, natenczas konferencya londyńska przedłużyłaby pełnomocnictwo komisyi europejskiej Dunaju na jeden rok lub dwa lata, pozostawiając wszystkie inne kwestye w zawieszeniu. Tymczasem mocarstwa bliżej zainteresowane miałyby czas porozumieć się wspólnie między sobą.

Sprawy miejskie.

Posiedzenie Rady miejskiej d. 15 stycznia.

Wczorajszem posiedzeniem przewodniczył prezydent Weigel. W dalszym ciągu rozpraw szczegółowych nad budżetem wydatków, Rada przyjmuje bez dyskusyi:

Tyt. XV, utrzymanie zegarów, 308 złr.; tyt. XVI, studnie publiczne, 310 złr.; tyt. XVII, Komisaryaty dzielnic miejskich, 8,657 złr., zmniejszony już w tytułach poprzednich (I, II, III, V); tytuł XVII, areszta miejskie, 2,070 złr.

Przy tyt. XIX *A*) urzędy zdrowia, w kwocie 1310 złr., r. m. Domański stawia następny wniosek: „Poleca się komisyi sanitarnej uregulować ratunek w nagłych, dla zdrowia i życia niebezpiecznych przypadkach, w sposób dzisiejszym wymaganiom odpowiedni w razie potrzeby i przedstawić pełnej Radzie odpowiedni wniosek." Przyjęto wniosek i tytuł.

Następnie tyt. XIX *B*), utrzymanie cmentarza, 1,148 złr., który Rada przyjmuje, jak również tyt. XX, komisaryat targowy, złr. 40, oraz tyt. XXI, waga miejska, 10 złr.

Przy tyt. XXI, łazienki na Wiśle, niema preliminowanej żadnej kwoty.

Przed przejściem do następnego tytułu, zabiera głos wiceprezydent Muczkowski, przypominając uchwałę Rady zeszłoroczną, dotyczącą właśnie tyt. XXIII, dochód z bud jarmarcznych, jaki był pomieszczony w budżecie r. z., a obecnie jest wykreślony z preliminarza, albowiem na posiedzeniu d. 1 lutego 1882 Rada uchwaliła zawieszenie jarmarków, dwutygodniowe jarmarki na dzień 23 kwietnia i 23 września każdego roku oznaczone. Wówczas wszakże na wniosek hr. Artura Potockiego uchwaliła Rada następną rezolucyę: „Wzywa się p. Prezydenta miasta, aby przy względem środków podniesienia jarmarków na towary i produkta, oraz na bydło i konie, w porozumieniu z Izbą handlową i Tow. rolniczem zawiązać się mającej." Tymczasem obecnie, jak dowodzi protokół z ostatniego posiedzenia Izby handl.-przemysł. krakowskiej, miasto Podgórze czyni starania o ustanowienie sobie dwu dorocznych sześciodniowych jarmarków na konie, co gdyby przyszło do skutku, gminie m. Krakowa byłaby wyrządzoną szkoda. Otóż celem zapobieżenia tej szkodzie i celem przyspieszenia wykonania rezolucyi, stawia następny wniosek; „po pierwsze: Rada m. wzywa p. Prezydenta, aby z powodu poczynionych przez gminę miasta Podgórza kroków, o ustanowienie tamże jarmarków na konie, przypadających w terminach, w których przywilejami królewskiemi a ostatecznie postanowieniem b. rządu krajowego z d. 29 marca 1855 prócz jarmarków na towary i produkta, Kraków ma sobie zastrzeżonem prawo odbywania jarmarków na bydło i konie — gdzie należy poczynił kroki o odwrócenie grożącego ztąd dla gminy m. Krakowa niebezpieczeństwa; — po drugie: Rada m. oczekuje w jak najkrótszym czasie od p. Prezydenta w myśl uchwały swej na posiedzeniu d. 1 lutego 1882 zapadłej, zawiązania ankiety i przedłożenia wyniku jej obrad względem środków podniesienia jarmarków na towary i produkta, oraz na bydło i konie, w porozumieniu z Izbą handlową i Tow. Rolniczem zawiązać się mającej."

W dyskusyi r. m. Mendelsburg, jako członek Izby hand.-przemysłowej, wyjaśnia, iż namiestnictwo zapytało Izbę o opinię względem udzielenia gminie Podgórskiej prawa odbywania do roku dwóch sześciodniowych jarmarków na konie. Ta jednak okoliczność zwróciła uwagę Izby, że miasto Podgórze żąda przyznania sobie jarmarków na tę samę porę, w jakiej odbywały się zawieszone jarmarki krakowskie. Otóż by miasto Kraków nie poniosło szkody, p. Mendelsburg postawił wniosek na posiedzeniu Izby, by sprawę tę odesłać do komisyi celem bliższego roztrząśnienia. Komisya z łona Izby jest w zawiązku, i interes miasta znajdzie w niej uwzględnienie, byle miasto z nią się porozumiało. Dalej r. m. Retinger popiera wniosek; Prezydent zaś objaśnia rzecz i mówi, że dokładał i dokłada usiłowań i porozumiewa się co do zaprowadzenia w Krakowie targów na bydło; wreszcie wnioskodawca kładzie raz jeszcze nacisk na targi na konie, poczem Rada wniosek przyjmuje.

Tyt. XXII, utrzymanie biura statystycznego zawiera dwie pozycye, mianowicie 1) na utrzymanie biura statystycznego 1,800 złr., 2) na wydatki statystyki sanitarnej 400 złr. Sekcya skarbowa przez usta sprawozdawcy, r. m. Gwiazdomorskiego, proponuje, wobec zwiększonej obecnie pensyi fizyka, wykreślić pozycyę drugą, tworzącą remuneracyę jego za prowadzenie i układanie wykazów statystycznych.

Do tytułu tego zabiera głos r. m. Bochenek, mianowicie do pozycyi 1, poprzedzając kilkoma słowy następny wniosek: „Rada miasta w uznaniu ważnych usług, jakie biuro statystyczne oddać może administracyi miasta, wyraża życzenie, aby biuro statystyczne w moc uchwały z d. 9. lutego 1882, jak najrychlej w życie wprowadzonem zostało."

Prezydent wypowiada swoje zdanie co do biura statystycznego, którego nie mógł wypowiedzieć, gdy uchwała zapadła, ponieważ bawił w Wiedniu w sprawie naszego teatru. Otóż Prezydent mniema, czy nie dałoby się ono zorganizować następnie: polecić *ex praesidio* każdemu z biur Magistratu, aby skrzętnie zbierały statystyczne materyały za wynagrodzeniem, a następnie, żeby te materyały koncentrowały się albo w prezydyum, albo u II-go wiceprezydenta Dra Schmidta, któryby z nich tworzył właściwe ogólne wykazy, jak niegdyś ś. p. wiceprezydent Strzelecki. R. m. Bochenek dowodzi, że zebranie dat statystycznych wymaga umiejętnego postępowania i umiejętnego obrobienia, a urzędnicy nie mają odpowiednich po temu wiadomości, a choćby mieli pewne, to nie mają czasu na poświęcanie się takiej pracy. Droga zalecana przez Prezydenta jest niewłaściwą; trzeba powołać ludzi z należytą i niezbędną wiedzą, trzeba ustanowić odrębne biuro. R. m. Kopff zwraca uwagę, że za czasów Rzeczypospolitej sporządzano wykazy, ale zajmowali się niemi urzędnicy właściwych poszczególnych biór. R. m Retinger co do 2 pozycyi radzi odesłać wniosek wykreślenia do sekcyi właściwej. R. m. F. Jakubowski sprzeciwia się wykreślaniu poz. 2ej, podnosi prace fizyka, który nawet własnym kosztem wydaje rzeczone wykazy. Dalej przemawiają: r. m. Mirtenbaum, r. m. Kopff; r. m. Warschauer popiera wniosek r. m. Bochenka; r. m. Domański broni pozycyi 2 przed wykreśleniem i popiera wniosek r. m. Bochenka, twierdząc, iż statystyka, to umiejętność wskazująca, jak owe cyfry wyzyskiwać dla gospodarstwa miejskiego, a tego Magistrat dokonać nie może, urzędnicy bowiem dostarczą jedynie surowego materyału. Prezydent objaśnia, że miał na myśli dyrektora rzeczonego biura z łona Rady lub z Magistratu. R. m. Birnbaum oświadcza się za wykreśleniem poz. 2, jeżeli Rada chce być sprawiedliwą wobec miasta; również r. m. Chęciński, wspominając o niezniesionych dotąd dodatkach i o zapominaniu o obywatelstwie. R. m. Bochenek wyjaśnia olbrzymią różnicę między dawnemi a obecnemi wykazami statystycznemi. Ś. p. Strzelecki, acz kompetentny w tej mierze, czuł, że jego wykazy są niedostateczne, i dlatego przerwał je. Nam nie trzeba naśladować wzorów Paryża lub Londynu, ale mniejszych od naszego miast czeskich, które mają takie biura statystyczne.

Po odpowiedzi sprawozdawcy, przystąpiono do głosowania, w którem Rada przyjmuje poz. 1 tyt. XXIII, to jest złr. 1,800 na utrzymanie biura statystycznego; — przyjmuje dalej pozycyę 2) tegoż tytułu, to jest 400 złr. na wydatki statystyki sanitarnej; — wreszcie przyjmuje rezolucyę r. m. Bochenka żądającą odrębnego biura statystycznego.

Przystąpiono do tyt. XXIV, straż pożarna, w kwocie złr. 18,341. Z okazyi poz. f) tego tytułu, mieszczącej wydatek złr. 780 na trzech pompierów zawodu murarskiego i ciesielskiego, r. m. Friedlein, wychodząc z zasady, iż etat straży pożarnej obejmuje tylko 40 a nie 43 osób, wnosi przeniesienie owych 3 nadetatowych pompierów pod zarząd naczelnika ekonomatu miejskiego, a temsamem przeniesienie ich płac pod tyt. I, i zmniejszenie poz. 4 tyt. XXIV, obejmującej koszta ubrania do złr. 1634.

R. m. Domański stawia zaś do tego tytułu następny wniosek: „Poleca się sekcyi ekonomicznej, by przeprowadziwszy rokowania z właścicielami budynków większych i zbiorów naukowych i artystycznych, wypracowała projekt urządzenia w mieście Krakowie sieci telegraficznej dla przyspieszenia ratunku w razie pożaru i odpowiednie wnioski pełnej Radzie przed układaniem budżetu na r. 1884 przedłożyła."

Przemawiają: r. m. Birnbaum i r. m. Warschauer za odesłaniem wniosku r. m. Friedleina do sekcyi ekonomicznej, a popierają go r. m. Kopff i r. m. Redyk; sprzeciwia mu się zaś r. m. Mirtenbaum. Zabierają jeszcze głos r. m. Friedlein, dowodząc słuszności swego wniosku i r. m. Redyk; sprawozdawca r. m. Gwiazdomorski, dowodzi, iż organizacya 4 plutonów wymaga, by w nich znajdowało się po dziesięć ludzi, więc razem 40, prócz 3 trębaczy na wieży Maryackiej, co potwierdza Prezydent. R. m. Warschauer rozszerza swój wniosek i żąda odesłania do sekcyi ekonomicznej i skarbowej.

W głosowaniu upada rozszerzony wniosek r. m. Warschauera, a przyjętym został wniosek r. m. Birnbauma — zatem wniosek radcy miasta Friedleina odesłanym zostanie do sekcyi ekonomicznej. Dalej w głosowaniu przyjmuje Rada wniosek r. m. Domańskiego o sieci telegraficznej, wreszcie z tyt. XXIV przyjmuje wydatki na straż ogniową w kwocie 18,341 złr.

Na tem posiedzenie zakończono. Następne jutro.

Sprawy monarchii.

O czterech nowych członkach Izby panów podaje *Fremdenblatt* następujące szczegóły:

Karol Ludwik hr. Grünne urodzony w Wiedniu d. 15 sierpnia 1808 roku, wstąpiwszy w r. 1828 jako porucznik ułanów do wojska, przebiegł szybko wyższe stopnie wojskowe. Mianowany d. 23 grudnia 1842 pułkownikiem huzarów, został powołany równocześnie na dwór arcyksięcia Stefana, a w pięć lat później otrzymał nominacyę na marszałka dworu i tajnego radcę. Powołany w roku następnym w takim samym charakterze do boku ówczesnego arcyksięcia Franciszka Józefa, pozostał i po wstąpieniu jego na tron w najbliższem otoczeniu monarchy. W r. 1850 N. Pan mianował hr. Grünne swoim jenerał-adjutantem i prezesem centralnéj wojskowéj kancelaryi. Wysokie te godności piastował hr. Grünne aż do roku 1859. Późniéj awansował na jenerała kawaleryi, został kawalerem orderu Złotego Runa i właścicielem 1 pułku ułanów.

Teodor bar. Risenfels, urodzony 24 czerwca 1826, jest jednym z najmajętniejszych właścicieli dóbr w Niższéj Austryi, członkiem wielkiéj kapituły zakonu niemieckiego, c. k. podkomorzym, tajnym radcą i c. k. majorem po za służbą.

Alojzy Czedik-Bründelsberg urodził się 14 listopada 1830 w Zagrzebiu. Po ukończeniu studyów wstąpił w r. 1849 do wojska, odbył jako oficer kampanię węgierską, r. 1851 opuścił służbę wojskową i poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Jako profesor wyższéj szkoły realnej we Wiedniu, ogłosił kilka dzieł naukowych, mianowicie o rzekach austryackich i podręcznik „Historya powszechna w tablicach." W r. 1861 został wybrany do sejmu niższo-austryackiego, który wysłał go do Rady państwa, gdzie zasiadał do r. 1873. W d. 6 maja 1870 wstąpił Czedik w charakterze szefa sekcyi do ministerstwa wyznań i oświaty, opuścił jednak służbę publiczną, gdy hr. Hohenwart został ministrem. Bezpośrednio potem objął dyrekcyę wiedeńskiéj akademii handlowéj, zaś d. 27 czerwca 1873 został powołany na zastępcę jeneralnego dyrektora kolei cesarzowéj Elżbiety. Od r. 1875 jest on dyrektorem jeneralnym téj kolei. Po objęciu tej sieci przez państwo, został prezydentem dyrekcyi rady kolei państwowych i szefem sekcyi w ministerstwie handlu. Od dnia 30 czerwca 1879 zasiada p. Czedik ponownie w Radzie państwa, do któréj wybrały go miasta Kornenburg-Stockerau.

Karol Reinelt, piastujący obecnie godność prezydenta tryesteńskiéj Izby handlowéj i przemysłowéj, położył znakomite zasługi w charakterze prezydenta komisyi wystawowéj, i jemu też głównie zawdzięczają, że wystawa tryesteńska świetnie się udała.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 16 stycznia.

Na weteranów z roku 1831 przesłano od 1go do 16go b. m. następujące składki: pp. Tadeusz br. Horoch 10 złr., Towarzystwo roln. okręgowe w Mielcu 10 złr., Kornel Chwalibóg rocznie 10 złr., Dr Józef Majer prezes Akademii rocznie 10 złr., Eleonora Broniewska 5 złr., Stanisław Jordan 10 złr., Władysław Jordan 5 złr., Eugeniusz Jordan 5 złr. Za zaspokojoną ciekawość J. P. L. G. E. J H. D. 3 złr. X Seweryn Morawski biskup sufragan lwowski *r. l.* 10 złr. Maryan Dydyński 10 złr, Franciszek Popiel 10 złr., Zieliński 50 c., J. Bielski 10 złr, X. Isakowicz arcyb. ormiański lwowski 5 złr., Feliks Skrochowski 5 złr., Dr Federowicz 5 złr., Walery Rogawski 1 złr., Kostka 1 złr., Laski 1 złr., Kisielewski 50 c., Garlicki 50 c., Józef Olszewski 1 złr., Klimontowicz 1 złr., Jaworski 1 złr., Boreyko 1 złr., Wydział Rady powiatowej w Gorlicach 10 złr., z ks. Sapiehów hr. Helena Stadnicka 10 złr. Przez redakcyę *Reformy*: Antoni Weyda 2 złr., Masłowski 1 złr., Apolinary Przyłęcki 2 złr., Jan Uziębło 2 złr., J. O. z Odnowa 5 złr., Mieczysław Pawlikowski 120 złr., Józef Przyłęcki 2 złr., hr. Stanisław Dzieduszycki 10 złr. rocznie. X. Franciszek Szaynok prob. z Raniżowa 5 złr., Ignacy Sapecki 1 złr., X. Jan Rurka wik. 1 złr., hr. Mieczysław Rey 30 złr., Dyzma Chromy 5 złr, F. M. Wiśniewski 1 złr. 50 c., L. Szopski 1 złr., J. Lenkowicz 50 c., Stanisław Bauman 1 złr., Jan Vogler 50 c., F. Anczykowski 50 c., F. B. 20 c, J J. 50 c., J. Binczycki 30 c, p Gawin 20 c., N. N. 40 c., J. Nowaczyński 50 c., E. Z. 40 c., J. Etgens 50 c., K. R. 30 c., A. Woytych 50 c., J. Majewski 4 złr., L. Krzyżkowski 1 złr., F. Nawrocki 40 c., Matułowski 50 c., J. Maziarski 1 złr., Rybacki 50 c., E. Schnayder 50 c., A. Polesny 40 c., Zdanowicz 1 złr., A. C. 30 c., J. Remin 1 złr., Górski 1 złr., K. R. 50 c., W. G. 20 c., W. Majewski 50 c., Korwin 50 c., P. Szufinowicz 1 złr., P. B. 50 c., S. P. 50 c, D. J. D. 1 złr, J. Walkowski 2 złr., Al. Kluczycki 2 złr., Cholewka 1 złr., St. Oraczewski 1 złr., K. Gretschel 1 złr., Glatmann 1 złr., J. Bartmański 1 złr., J. Sitkowski 50 c., J. Dowgiełło 50 c., Drapella 50 c., Westenholz 1 złr., Albus 1 złr., N. N. 1 złr., M. Stawowski 30 c., J. S. Paszkowski 1 złr., sędzina Januszewicz 1 złr., książę J. T. Lubomirski 10 złr., Emilia Świetlich z teatru dziecinnego w Starym Gwoździcu na Pokuciu 5 złr., X. Ignacy Łobos biskup sufragan przemyślski 5 złr., Maryan Mazaraki 5 złr., p. Jabłońska 6 złr. Razem 411 złr. 90 c.

Ksaw. Konopka, sekretarz. *K. Horoch*, przewodniczący.

Pogrzeb ś. p. Stanisława Szlachtowskiego, odbył się dziś o godzinie 3ej po południu. Konduktowi, który prowadził X. kanonik Polkowski, towarzyszył liczny orszak przyjaciół, których zmarły umiał sobie jednać, znajomych i reprezentantów świata urzędowego, między którymi znajdowali się naczelnicy władz.

— Wieliczka 15 stycznia. D. 14 b. m. wykonało tutejsze Towarzystwo śpiewu mszę pastoralną Bühlera, z akompaniamentem łaskawie udzielonej orkiestry salinarnej. Ponieważ Towarzystwo msze podobne tak obecnie jak i dawniej z całą gorliwością i z wszelką bezinteresownością wykonywa, dla tego słusznie podnieść należy zasługi wszystkich, którzy się do wykonania mszy tej przyczynili, a przedewszystkiem tych pań, które nie zważając na trudy, pracę i obecną porę, podczas uczęszczania na próby udziału swego nie odmówiły.

— **Pierwszy koncert historyczny księżnej Marceliny Czartoryskiej** na cele dobroczynne, odbył się wczoraj we Lwowie w przepełnionej publicznością sali Towarzystwa muzycznego. Z wykonanych pieśni choralnych najlepsze wrażenie zrobiły: pieśń „Boga rodzico" i „Pieśń rokoszan Zebrzydowskiego," obiedwie wykonane z wielką precyzyą pod kierownictwem p. Karola Mikulego. Ks. Marcelina Czartoryska odegrała fantazyę (f moll) Chopina z nadzwyczajną siłą i cieniowaniem prawdziwie mistrzowskiem. Świat muzykalny nie wiele liczy wykonawców dzieł Szopena, którzyby umieli przejąć się myślą kompozytora tak, jak ks. Marcelina Czartoryska. Na drugim koncercie da się słyszeć jeszcze raz dostojna artystka jako wykonawczyni kompozycyj nieśmiertelnego mistrza polskiego. Wielką sensacyę sprawiła wczoraj gra p. Wolfsthala. Wykonanie przez artystę koncertu militarnego Lipińskiego, dało poznać w całej pełni jego piękny talent. Pani S. odśpiewała trzy pieśni: Madejskiego, Chopina i Moniuszki. Publiczność nagrodziła ją oklaskami i kilkakrotnem wywołaniem. Ten sam koncert powtórzyli artyści wczoraj wieczorem u ks. Jadwigi Leonowej Sapieżyny, która ze względu na zdrowie nie mogła przybyć na koncert.

— **O zamknięciu chwilowem kościoła OO. Jezuitów** we Lwowie pisze *Gazeta Narodowa*:

„Kościół OO. Jezuitów wczoraj, w niedzielę, był zamknięty. Liczni pobożni, którzy o szóstej zrana przybyli na modlitwy, zostali odprawieni przez służbę kościelną słowami: Dziś kościół będzie zamknięty. — Co, jak, dlaczego? — posypały się pytania, ale nikt nie umiał dać na to odpowiedzi. Służba kościelna wnet zniknęła i tłum ludzi coraz zwiększający się pozostawiła w... zdziwieniu. Wiele osób chciało się dostać do zakrystyi, ale i tam drzwi były zamknięte.

Właściwym powodem miała być obawa, iż bezpieczeństwo publiczne może być zagrożone. Mianowicie superior X. Kamiński otrzymał w sobotę wieczorem list od bardzo dobrze mu znanej osoby, w którym donosiła, że w niedzielę wieczorem zamierzono wyprawić w kościele czy skandal jakiś, czy gwałt publiczny, czy zaniepokojenie publiczności a to bądź przez okrzyki „pali się" (w chwili kiedy kościół będzie przepełniony, jak to się zdarzyło przed kilku laty we wtorek zapustny) bądź przez rzucanie rozmaitych kulek trzaskających a kto wie nawet, czy nie bomb (?) eksplodujących. Faktem jest także, że X. Superior był w sobotę wieczorem w dyrekcyi policyi i prosił o pomoc i poradę w tym względzie. Informacye, jakieśmy otrzymali w tej sprawie, z powodu toczącego się śledztwa na razie nie mogą być publikowane, urzędowy zaś komunikat c. k. dyrekcyi policyi opiewa: „Jezuicki kościół zamknięto do wtorku ze względu na bezpieczeństwo publiczne".

Tu jeszcze nadmienimy, że wczoraj mówiono także po mieście o pęknięciu rur gazowych tudzież o usuwaniu się gzymsu i o zapadnięciu podłogi w kościele OO. Jezuitów, przez co mogłoby także bezpieczeństwo publiczne być zagrożone."

— *Dziennik Polski* donosi:

„Rewizya policyjna odbyła się wczoraj u dziennikarzy tutejszych pp. Bolesława Czerwieńskiego i Bolesława Spausty. Nie znaleziono nic podejrzanego.

„Instalacya. Wczoraj odbyła się instalacya księdza Adolfa Wasilewskiego, chełmskiego wygnańca, na proboszcza parafii r. g. św. Piotra i Pawła we Lwowie. Ksiądz Wasilewski po swojem wygnaniu z dyecezyi chełmskiej przybywszy do Galicyi, długi czas dzielił zwykłą niedolę, przygotowaną przez świętojurców chełmskim kapłanom, był nauczycielem ludowym, potem wikaryuszem przy parafii św. Piotra i Pawła we Lwowie, a wszędzie dał się poznać, jako kapłan gorliwy i sumienny, jako człowiek prawy i szlachetny. To téż kiedy poprzedni proboszcz opuszczał parafię, wszyscy jednogłośnie zapragnęli na jego miejscu widzieć dotychczasowego ukochanego wikaryusza. Trudności były niemałe; niechęć u św. Jura do chełmskich księży i tu się ujawniła; konkurentów uhonorowanych nie brakowało; mimo to jednak znana prawość i zacność księdza Wasilewskiego pokonały wszystkie przeszkody. Z przyjemnością zatem witamy księdza Wasilewskiego na tem stanowisku, i w tym fakcie chcemy widzieć zapowiedź lepszej doli dla chełmskich kapłanów wygnańców.

„Przy akcie instalacyjnym przemówił ksiądz Łukasz Bobrowicz, kolega i przyjaciel proboszcza, również wygnaniec chełmski. Mieliśmy nieraz sposobność słyszeć księdza Bobrowicza w Kaplicy XX. Zmartwychwstańców, przemawiającego po polsku — językiem pięknym i z namaszczeniem niezrównanem, po rusku zaś przemawiającego słyszeliśmy go po raz pierwszy.

„Nie często można słyszeć taką rzecz i tak znakomicie wypowiedzianą, jak owo kazanie instalacyjne X. Bobrowicza".

Dziennik Polski otrzymał obszerniejszy telegram o spaleniu cyrku w Berdyczowie:

„Berdyczów 15 stycznia. Przedwczoraj podczas przedstawienia powstał pożar w tutejszym cyrku Schmidla. Ogień był tak gwałtowny, że w kilka minut objął cały budynek. Publiczność, cisnąc się do wyjścia, zabarykadowała kompletnie bramę. Kilka osób zostało uduszonych, a około 200 osób zginęło w płomieniach. Większa część personalu cyrkowego uległa temu samemu losowi."

— **Tekla Rapacka**, znana filantropka, zakończyła życie w Warszawie dnia 12 b. m.

— **Względny minister skarbu.** Marokańczycy mają obecnie nadzwyczaj łagodnego i uwzględniającego ich potrzeby ministra skarbu. Pokolenie Bani-Sauf na południu Maroko musi rok rocznie opłacać w daninie 65,000 franków i dostawiać 200 koni dla cesarskiego wojska. W tym roku szarańcza wyniszczyła zbiory, a biedni mieszkańcy udali się do cesarza z prośbą o zwolnienie ich z haraczu i o pozwolenie posłania tylko stu koni. Minister skarbu Kaid Jussuf chętnie przychylił się do ich prośby, pod warunkiem jednakże, że przyślą trzydzieści młodych dziewcząt do cesarskiego haremu. Wysłannicy pokolenia Bani-Sauf wrócili niezmiernie uradowani do swych współbraci — sułtan też niezawodnie nie omieszka pochwalić swego ministra za podobne zakończenie układów.

— **Wymierające plemię.** W północnej Ameryce a mianowicie na Florydzie, przemieszkuje dziwne plemię zwane „Crackery." Są to ludzie bladzi, szczupli, gruboskórni, niedołężni do śmieszności, brudni, z nieczesanemi rudoblond włosami, opuszczeni w ruchach tak jakby nawpół dzicy. Możnaby uważać ich za żywe mumie. Zkąd to leniwe, podejrzliwe a mściwe plemię pochodzi — niewiadomo. Powiadają

---

czego krajobrazu u stóp góry św. Bronisławy, mając przed sobą roztaczającą się w malowniczych zakrętach szeroką wstęgę Wisły, na lewo kąpiący w niej stopy swoje królewski Wawel, a na prawo malownicze Bielany ze swoim klasztorem, bohater nasz przepędził ostatnie miłe i wesołe chwile swego życia. Jak głębokie wrażenie na czułych sercach pań zrobiło to pożegnanie, zaświadczają po dzień dzisiejszy napisy wyryte na kamieniach pod owemi lipami.

Na jednym z tych kamieni czytamy ten wiersz:

Kiedy się wszystkie smutki na mą duszę zlały,
Kiedy bolesnym czuciom szukać ulgi chciałam,
Miejscem mego dumania był ten kątek mały,
Nadzieje i pamiątki z sobą tylko miałam;
Pociechy moje były uczuciów niewinność,
Piękne niebo i szczera mieszkańców gościnność.

To westchnienie, skrystalizowane w sześciu wierszach, wyszło z duszy królowej polskiego społeczeństwa pani Zofii Zamoyskiej. Niema pod niem daty. Pani Zamoyska po wyjściu wojska i odjeździe męża zamieszkała czas jakiś „pod Lipkami" w skromnym domku oficyalistów Zwierzynieckiego klasztoru. Przebywała i później kilkakrotnie w tem ustroniu, gdzie nawykła była zawsze w smutkach swoich szukać pociechy [5]), ale wiersz przytoczony odnosi się widocznie do jej pobytu w r. 1813.

Na drugim kamieniu mniejszym pod inną lipą czytamy ten drugi sześciowiersz, będący jakby echem pierwszego, zwróconym do jego autorki:

Tylu bolesnych uczuć i smutku przyczynie
Sam tylko wyrok nieba cenę nadać może;
Nigdy w cnotliwych duszach nadzieja nie ginie;
Ta i wśród ostrych kolców wdzięczne pieści róże;
Wszędzie za cnotą idzie uczuciów niewinność [6]),

[5]) Przebywała tam mianowicie w 1831 r., gdy trzech synów jej walczyło w ojczystych szeregach, a mąż był w Petersburgu.

[6]) To wyrażenie „uczuciów niewinność," powtórzone z pierwszego sześciowiersza, wskazuje wyraźnie, że do autorki jego jest wymierzonym.

A sama da ją poznać ludziom dobroczynność.

Trzeci jeszcze napis znajduje się pod trójramienną lipą, stojącą samotnie na wzgórzu, jakby na straży tych wspomnień. Wyryty na kamieniu piaskowym, stanowiącym ławkę pod tą lipą, przedstawia on zagadkę bardzo trudną do rozwiązania, gdyż składa się z samych inicyałów francuskich, a w dodatku w samym środku kamień jest przełamany i wyszczerbiony, tak, że inicyały, które tam były, znikły bez śladu.

Oto ów napis w stanie, w jakim jest dzisiaj:

A. S. d. 8 mai 1813.
j—q—m' (szczerba) a—l - v.

Dedykacya u góry łatwa jest do odczytania: *Au Souvenir du 8 Mai 1813* (na pamiątkę 8go 1813 r.).

Inicyały drugiego wiersza znaczą może: *jour qui m'a* (szczerba) *à la vie* (dnia, który mnie ..... na całe życie); szczerba wyrwała litery, któreby odgadnąć pozwoliły właściwe znaczenie napisu.

Nie skończyło się na pożegnaniu przy świetle księżyca po podwieczorku 8go maja; nazajutrz rano jeszcze całe towarzystwo krakowskie zebrało się wraz z tłumem ludu nad brzegiem Wisły od Zwierzyńca i Lipek. Za ukazaniem się księcia na drodze ku Mogilanom na czele swojej kolumny, lud żegnał go serdecznemi okrzykami, panie powiewały chustkami i ścigały hufce nasze łzawemi oczami, póki nie znikły w dali.

Mówiliśmy już o spotkaniu przez korpus księcia Józefa na pierwszym etapie za Mogilanami jenerała Sokolnickiego ze spóźnionym rozkazem od Napoleona.

Korpus rozbrojony musiał już pomimo tego rozkazu iść dalej, i dopiero na szląskiej granicy broń mu zwrócono.

JULIUSZ FALKOWSKI.

że ono skazane na wymarcie. Mieszkają Crackery w małych chałupach o niskich dachach, bez drzwi i okien, tylko z otworami na wejście i od dymu. Ślady ogrodu lub jakiejkolwiek uprawy niema, z wyjątkiem kartofli. Wodę biorą z pobliskiego jeziora lub źródła. Żywią się wieprzowiną, zwierzyną, kapustą, kartoflami i dzikiemi owocami, a zamiast soli i pieprzu, jedzą kulki z gliny. Trudno wierzyć — ale tak jest.

Repertuar teatralny.

We czwartek 18go: *Świat Nudów*, komedya Paillerona, w przekładzie J. Arwina.

W sobotę 20go: *Wspólne Winy*, obraz sceniczny w 5 aktach, Galasiewicza, art. teatrów warszawskich, po raz pierwszy, benefis p. Wojnowskiej.

W niedzielę 21go: *Wspólne Winy*, po raz drugi.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Dnia 15go stycznia pogoda; term. od —8·2 doszedł do —4·5 C. Barometr opada; o godzinie 7ej rano d. 16go stan jego był 740·9 millim., termom. —9·0 C.— Wiatr północny.

— We środę 17go stycznia: Ś. Antoniego op.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

W bieżącym tygodniu rozpoczną się benefisa artystów, które dawny zwyczaj przechował w teatrze krakowskim. Benefisa stanowią odrębną na tutejszej scenie epokę. Przyniesie ona kilka oryginalnych i zagranicznych nowości. Szereg benefisów otworzy w sobotę obraz sceniczny *Wspólne Winy*, napisany przez byłego artystę tutejszego, dziś warszawskiego, p. Galasiewicza. Porusza on starą, a przecież zawsze świeżą sprawę stosunków włościańskich i dworskich w Galicyi. Rzecz tem większe budzi zajęcie, że autor, jak wiadomo, pochodzi ze stanu włościańskiego. *Wspólne Winy* wystawione zostały w rządowym teatrze warszawskim i dotąd są tam grane. Reżyserya krakowska zaprowadziła w tym utworze niektóre zmiany z upoważnienia autora, a mianowicie, znaczne skrócenia. *Wspólne Winy* odegrane zostaną na dochód panny Wojnowskiej, niezawodnie jednej z artystek bardzo dobrze zasłużonych naszej scenie i słusznie cenionej przez publiczność. Druga oryginalna sztuka, która odegraną będzie na benefis p. Wojdałowicza, jest *Jacuś*, Edwarda Lubowskiego, z której wczoraj odbyła się czytana próba.

Coquelin udaje się z Warszawy do Pesztu, ztamtąd do Wiednia, zkąd powraca do Paryża. Należąca do jego towarzystwa śliczna panna Lody, pozostaje z powodu zdrowia w Warszawie, zkąd wprost uda się do Paryża. Ubytek ten utrudni wielce przedstawienia w Peszcie i Wiedniu.

Od Administracyi „Czasu."

Na weteranów polskich z 1831 r. złożył p. Henryk Chrzanowski 23 złr.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Koleje rządowe galicyjskie.

Zespolenie wszystkich kolei galicyjskich rządowych i postawienie ich pod wspólny zarząd jest rzeczą ze wszech miar bardzo korzystną. Nietylko zyska na tem taniość administracyi, ale i wpływ rządu na stosunki taryfowe, mając teraz ważny środek konkurencyjny w ręku, może stać się odtąd silniejszym i zastosować w tym kierunku swe działania do interesu rolnictwa krajowego. Dotychczasowy zamiar umieszczenia zarządu tego w Wiedniu ulegnie niezawodnie jeszcze zmianie. Koło polskie w Wiedniu, które dotąd domagało się usilnie umieszczenia wszystkich zarządów kolejowych galicyjskich we Lwowie, nie zaniedba i w tym razie użyć całego wpływu swego, aby zarząd zespolonych kolei rządowych rezydował w tem mieście. Zyska na tem ścisłość nadzoru i sprężystość administracyi a względy łatwiejszego i tańszego kredytu, któremi się zasłaniały dyrekcye prywatnych przedsiębiorstw, nie mogą już bynajmniej przemawiać za umieszczeniem w Wiedniu zarządu kolei rządowej. Umieszczenie go we Lwowie jest więc słusznem życzeniem całego kraju, którego spełnienia oczekujemy.

Wrocław. — Płacono pszenicę za 100 kilo po 20·20 marek (11 złr. 84 cent.); — Żyto za 100 kilo. po 13·50 marek (7 złr. 90 cnt.); owies za 100 kilo. po 13·30 marek (7 złr. 78 cent.); rzepak za 100 kilo. 29·10 mar. (17 złr. 06 cent.).

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 15 stycznia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i bukowińskich 423, węgierskich 1991, niemieckich 675; razem 3089.

Galicyjskie płacono 54 do 56 złr., ciężkie 57 do 58 złr.; jedna partya osobliwszych 61 złr.; węgierskie 53 do 58, 60 złr., osobliwsze 62 do 64½ złr.; niemieckie 56 do 58, 64 złr.

Wszystko sprzedano.

W. Amirowicz & K. Scheis.

Paulina z hr. Łubieńskich Referendarzowa Morawska.

Feliks Łubieński, za Księstwa Warszawskiego minister sprawiedliwości, miał z Bielińskiej, marszałkownej koronnej siedmiu synów i trzy córki: Skarzyńską, wielkiej cnoty i poświęcenia, Różę Sobańską, którą opłakiwał kraj cały przed dwoma laty i najstarszą, zmarłą przed kilkoma dniami Paulinę. Młodo wstąpiła w śluby małżeńskie z Józefem Morawskim, bratem Franciszka rycerza i wieszcza, który sam zdolny, wykształcony, wszedł do służby jako referendarz w radzie stanu, a później przeważne zajął stanowisko na polu odmian ekonomicznych, społecznych i działań politycznych w Wielkiej Polsce. Ministrowa Łubieńska w czasie, kiedy francuszczyzna panowała, nietylko pilnowała języka, ale sama pisała wierszem poprawnie i zostawiła trajedyę *Wanda*, która bywała przedstawiana. Córki chowała karnie i ta metoda nie najgorsze przyniosła owoce. Paulina wielkiej piękności, z dzieci szesnastu wychowała syna i córek siedm. Rzadko Opatrzność pozwala kobiecie, aby poza domem i rodziną znalazła sferę działania i zajęła stanowisko. Gdy Róża Sobańska poświęciła część życia i majątku sprawie wygnańców, pani Morawska ukochała dom i obowiązki matki. Osiadłszy w Oporowie, z którego nie ruszała się prawie nigdy, rozpoczęła wielkie dzieło wychowania rodziny. Ten tylko zrozumie potęgę kobiecego wpływu, komu P. Bóg dał matkę gorącej duszy a żelaznej woli. Taka, potrafi rozpalić serce i wykuć w nim zapał do wszystkiego, co piękne i wzniosłe, wpoić ducha zaparcia siebie a poświęcenia dla drugich. Wyszły też ztamtąd niezrównane żony, sługi bliźniego i kościoła. Nieradbym, aby powiedziano, że nekrolog umarłych bywa pochwałą żywych, ale wolno mi wspomnieć zmarłego X. Wojciecha. Jednato z najoryginalniejszych a najciekawszych i najpodnioślejszych postaci przeszłego pokolenia. Jak mając lat 21, kiedy zabito konia pod Wł. Zamoyskim, ustąpił mu swego, twierdząc, że p. Władysław potrzebniejszy, tak całe życie przebył: to jako pisarz w *Przyjacielu ludu*, to jako gospodarz na usługach drugich, aż już jako kapłan w strasznych dniach r. 63-go wytrwałością i zaparciem zdobył miejsce w cytadeli, aby nieść miłość pociechę i naukę w pośród cierpień ciała, zwątpienia i rozgoryczenia ducha. Dzieci pani Referandarzowej kształciły się albo pracowały w różnych zawodach, wiele z nich wybiegło poza domową strzechę: zacny referendarz po czynnym udziale w urządzeniu włościan wielkopolskich, które wielkiemi stratami majątku przypłacił, spoczywał a raczej męczył się na gospodarstwie. Wtenczas właśnie, kiedy stygną zwykle serca, jasnym i gorącym płomieniem zawrzała dusza pani Morawskiej, i stała się istotnie ogniskiem z którego daleko promieniowało światło i ciepło. Bardzo trudno, aby ten, co tego nie widział, zrozumiał, jak obok interesu dla swoich, interes dla wszystkiego co piękne i wzniosłe, może przeważnie i daleko oddziaływać. Obok codziennych listów do siostry, będących kroniką rodziny i kraju, najobszerniejszą miała korespondencyę z młodszem pokoleniem, jeżeli powinowactwo ducha spotykała; a tak przez odwiedziny to swoich, to obcych, przez książki listy i wiadomości dwoiło się życie tej pani, to dopływem nowych żywiołów, to jeszcze bogatszem onych przerabianiem i udzielaniem. Takie szczegóły zaledwie zrozumiałe i pochwytne, tworzą jednak wątek, z którego wysnuwa się życie społeczeństwa, oneto podnoszą życie tej pani do zasługi a śmierć do straty publicznej. Bo to pewna, że kto w Oporowie przebywał, kto bliższe z nim utrzymywał stosunki, nietylko dawał rękojmię charakteru i zacności, ale przesiąkał duchem jego pani, która, jakby po to przez wiek blisko zachowała młodość swoję, aby młodszych rozumieć i na nich działać mogła.

Dla bliższych tylko, najbardziej charakterystyczne możnaby odsłonić tego życia szczegóły; dla nich, co się tu mówi będzie za mało; dla obcych, nie chciałbym powiedzieć za wiele. Ale każdego zajmie koniec 90-letniego w pracy i trudach przebytego żywota. Ta matka, ta babka, taka pracowita, surowa, poważna, która jak często w Polsce się zdarzało, była istotnie głową rodziny, już od lat kilkunastu była tylko jej rozkoszą i chlubą. Każdy czuł na sobie odblask tej cnoty, a każdemu była ochłoda. A gdzież się teraz po radę, pociechę, naganę albo pochwałę udadzą? Do Oporowa od lat 20-tu jeździli na pielgrzymkę obcy i swoi. W ostatnich tygodniach bliższa rodzina otaczała ją nieustannie; gasnąca najprzód, dogorywająca wkrótce, pogodną twarzą i wesołem słowem witała i żegnała wszystkich. Polecała poddanie woli bożej, wobec wdzięczności za tak długo uchowane życie. Prosiła, aby wesołość nie opuszczała zgromadzonych w około jej łoża, między któremi widziała dwóch wnuków równą chlubę jej sercu przynoszących, również poświęconych, jeden ratunkowi cielesnych, drugi duszných niemocy bliźnich, a całe pokolenie pod jej skrzydłem wyznające czynem i życiem zasady, których ona była wzorem a dom i serce jej ogniskiem.

Kraków dnia 16 stycznia — Przyjechali.

HOTEL SASKI. Hr. H. Della-Scala z Tarnopola, A. Wrotnowski, M. Menczyński ze Lwowa, Z. Dembowski z Kosienic, X. L. Ruczka z Wiednia, Tad. Szujski z Rostoki, W. Głębocki, A. Żuk Skarszewski z Galicyi, A. Rola Gogolowski z Królestwa Polskiego, E. Fuchs, M. Szeder z Częstochowy, hr. Lamberg z Morawy, E. Bieńkiewicz z Podola, Ant. Kożuchowski z Wołynia, S. Soholowski z Miechowiczan, J. Baczyński z Kornelowic, K. z Pahorza Korytko z Suchodołów, W. Morawski z Rosyi, W. Struszkiewicz z Niewiarowa.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam ze Lwowa:

(§§) Wobec małej liczby kas oszczędności gminnych i powiatowych w naszym kraju instytucya pocztowych kas oszczędności powinnaby znaleść na prowincyi liczną klientelę. Starostowie pouczają wójtów na ich zgromadzeniach urzędowych o istocie i użyteczności nowej instytucyi. Nie prędko jednak będzie się można dowiedzieć, jak wypadł początek. We Lwowie nie można go nazwać świetnym, ale wina za to spada na wiedeński urząd pocztowych kas oszczędności, który uroił sobie, że Lwów jest miastem niemiecko-ruskiem i na 100 książeczek przysłał 40 polskich, 40 ruskich i 20 niemieckich. Jeżeli przyjmiemy 100,000, jako cyfrę ludności Lwowa, to według centralnego urzędu pocztowych kas oszczędności byłoby u nas po 40 tysięcy Rusinów i Polaków a 20 Niemców. Szanowny referent, który tak rozdzielał książeczki, raczy pofatygować się do bióra centralnej komisyi statystycznej i wziąć za podstawę cyfry ostatniego spisu ludności. Jeżeli za odległem dla niego jest bióro komisyi statystycznej, to niech zapyta dyrekcyę drukarni nadwornej, w jakim stosunku drukuje dzienniki ustaw państwowych w naszych trzech językach krajowych. Wreszcie i p. Kowalski lub p. Kułaczkowski, jeżeli ich o to zapytają, wskażą pewnie stosunek więcej do prawdy zbliżony od powyższego. Jestto drobnostka ale zawsze charakterystyczna i ostatecznie nie obeszło się bez skutków. Wiele osób bowiem ruskich książeczek przyjąć nie chciało a polskich nie otrzymało. Pęd ku oszczędności został chwilowo wstrzymany.

Z prywatnych rzymskich doniesień naszych dzienników wypływałoby, że dopiero kardynał Hogenroeter udaremnił zamiary polonizacyjne w Dobromilu, nakłaniając papieża, aby nie zgodził się na ustanowienie Polaka kierownikiem nowicyatu bazyliańskiego, lecz zalecił na tę posadę Niemca. Mogę zapewnić, że rzecz ta ma się inaczej. Od pierwszej chwili oddania Jezuitom konwentu Dobromilskiego unikano każdego pozoru, jakoby z zamiarem podniesienia zakonu bazyliańskiego łączyły się jakiekolwiek tendencye narodowe, polonizacyjne. Zanim jeszcze Rusini z pierwotnem narzekaniem na zamiar latinizowania Rusi połączyli insynuacyę, że chodzi tu także o zachcianki polonizacyjne, już kwestya narodowości kierownika zakładu w Dobromilu była rozstrzygnięta na rzecz niemieckiej. Rząd nie potrzebował zatem otrzymywać uwag z Rzymu, bo nie proponował Polaka. Tak samo od pierwszej chwili po rezygnacyi metropolity X. Sembratowicza nie miano na myśli innej osobistości poza dzisiejszym administratorem. Odpowiadałoby to pewnie widokom propagatorów schizmy, gdyby w Dobromilu i u św. Jura rządziły osobistości z polskiemi nazwiskami.

P. Dyrektor Wrotnowski od wczoraj zajęty jest dalszemi przygotowaniami do otwarcia Banku krajowego. Podczas pobytu w Warszawie wypracował p. Wrotnowski i wysłał już ztamtąd do Wydziału krajowego kilka specyalnych instrukcyj o niektórych kategoryach czynności bankowych.

Wczoraj odbyło się zgromadzenie wyborców, zwołane przez „Łączność i Zgodę." Przeciwna strona podobno nawet nie próbowała odpłacić pięknem za nadobne i zerwać zgromadzenie tak, jak to „Łączność i Zgoda" przed dwoma tygodniami uczyniła. Zgromadzenie wczorajsze odbyło się wcale spokojnie.

W dzisiejszych dziennikach naszych znajduje się cała wiązanka fantastycznych wersyj o powodzie zamknięcia kościoła OO. Jezuitów. Wszystko, co tchnie skandalem i profanacyą świątyni, jest absolutnie nieprawdziwem.

Czytamy w *Dzienniku Polskim*: Wiadomość o przejściu X. Naumowicza na prawosławie, jest przedmiotem ogólnego zajęcia prasy wiedeńskiej. *Wiener Allg. Ztg* i *Presse* uważają pana Naumowicza za szalonego; *Neue fr. Presse*, opiekunka moskalofilów, czuje się widocznie upokorzoną i milczy zawzięcie, podając o tem tylko suchą wiadomość. *Deutsche Ztg* zamieszcza sążnisty artykuł wstępny, pełny rekryminacyj na Polaków, dodając, że prześladowanie Rusinów ze strony żywiołu polskiego jest przyczyną apostazyi p. Naumowicza i popchnie prawdopodobnie także i innych na te same tory. Dziwna rzecz, że wszyscy, co plotą o prześladowaniu Rusinów, nie podali jeszcze ani jednego faktu na poparcie tego twierdzenia. My uważamy przejście p. Naumowicza na prawosławie jako naturalne rozwiązanie całej sprawy hnilickiej i jako doskonałą ilustracyę do procesu Olgi Hrabar i wspólników. Jest ono zarazem odpowiedzią tym bezwstydnym dziennikom, które broniły moskalofilów i brały ich w obronę wobec urojonego ucisku ze strony Polaków. Ludzie kondycyi pana Naumowicza będą zawsze i wszędzie uważać się za prześladowanych, z wyjątkiem Rosyi. Rząd rosyjski okazałby im tam niewątpliwie wdzięczność, społeczeństwo zaś uczciwsze — pogardę."

Donoszą nam z Warszawy:

„Na manewry wrocławskie posłany był, jak wiadomo, jenerał Albedyński. Cesarz Wilhelm przyjął go nader uprzejmie i miał z nim rozmowę dość charakterystyczną, aczkolwiek ostatnie jej słowa, które tu kursują, nie zupełnie są jasne. Owóż po wstępnych komplementach cesarz miał powiedzieć: „Wiem, że starasz się jednać, zamiast rozdrażniać, i powiadam ci, że w ten sposób najlepiej służysz swojemu monarsze. Co do mnie, *je suis très content que vous ne faites pas trop de mal à ces pauvres gens.*" Poczem jenerał Albedyński spytać miał Cesarza, jaki jest jego pogląd na Polaków? „Słuchaj — odpowiedział wedle obiegającej tu wersyi monarcha — człowiek, który do ciebie mówi, stoi nad grobem, *j'ai commis beaucoup d'injustices, j'ai bataillé et j'ai été vaincu*..." Cesarz, dodamy z naszej strony, ani pod Sadową, ani pod Sedanem, zwyciężonym nie został zaiste! A zatem słowa jego odnosićby się mogły chyba do przekonania, że wojując na polu religijnem i polskiem, zgotował sobie zawody, rozczarowania i szkody."

„Piszą do nas z Warszawy d. 15-go stycznia:

W dniu dzisiejszym rozstrzygał się los Uniwersztetu warszawskiego. Na dziś bowiem rano naznaczoną była pierwsza lekcya literatury polskiej w języku rosyjskim, pomimo bowiem wszelkich pogłosek, p. Wierzbowski nie podał się do dymisyi. Od kilku dni między młodzieżą Uniwersytecką polską znać było wielkie rozdrażnienie, zresztą zupełnie zrozumiałe. Oburzała ich myśl, aby literatura ojczysta wykładaną była w innym, aniżeli w polskim języku. Rozdrażnienie więc było zupełnie naturalne i szlachetne, a trudno się dziwić popędowi i gorączkowości młodzieży, która oburzenie swoje w skutek niegodnego i haniebnego rozporządzenia chciała zamanifestować w sposób jaskrawy i dotykalny. O zimny rozum polityczny i rachowanie się z potrzebami chwili, u tych, którzy się rządzą sercem, trudno, więc ich obwiniać nie można.

Powzięto więc w kołach młodzieży postanowienie zademonstrowania dziś na pierwszej lekcyi i okazania p. Wierzbowskiemu, że postępowanie jego należycie ocenionem zostało. Wprzód jednak, zanim zapadła decyzya, młodzież wysłała do p. Wierzbowskiego deputacyą, przedstawiając mu stan rzeczy i prosząc o cofnięcie się. Prośby te jednak nie zostały zrazu usłuchane. Rozdrażniło to jeszcze bardziej młodzież, która gotowa była do największych poświęceń i heroizmu, aby tylko nie dopuścić do wykładu literatury w języku rosyjskim. Naturalnie, że na wieść o rozdrażnieniu między młodzieżą, władze uniwersyteckie przedsięwzięły najsurowsze kroki. P. kurator zamówił na wszelki przypadek interwencyą policyi i wojska. Postanowiono skorzystać z tych zamieszek i zamknąć bezzwłocznie Uniwersytet. Nadto, jak zwykle w Rosyi, przyszło do starcia między dwoma władzami. Rektor (Błagowieszczański) pragnął zapobiedz rozruchom i zamknięciu Uniwersytetu, nie z życzliwości, lecz z obawy utraty dochodnej i korzystnej posady. P. Apuchtin zaś (kurator) chciał *coûte que coûte* wywołać te rozruchy, aby Uniwersytet warszawski nie stanowił wyjątku wśród innych uniwersytetów w Rosyi, i pomimo tego, że w Kijowie kurator oświadczył, że chociażby pozostało 3 studentów, Uniwersytet nie będzie zamknięty, wyjednał postanowienie bezzwłocznego zamknięcia Uniwersytetu. Nadto wiadomo mi, że aresztować miano przedewszystkiem nie głównych przywódzców, ale tych, którzy należeli do mitygujących. Nieprawdopodobne to, a jednak prawdziwe. Możecie wziąść z tego miarę, czego chciał rząd i na czem mu głównie zależało.

Tak stała kwestya do wczoraj wieczór. W ostatniej chwili jednak p. Wierzbowski dał się nareszcie przekonać, że upór jego może zdecydować los Uniwersytetu i sprowadzić taką ciężką krzywdę dla młodzieży i kraju, i zawiadomił dziś zrana rektora, że lekcyi mieć nie będzie. Lekcya ta naznaczona była na godzinę 1 — 2 w poł. O 11 wywieszono zawiadomienie, że lekcyi literatury polskiej nie będzie z powodu choroby p. Wierzbowskiego. Tym więc sposobem uniknięto niebezpieczeństwa. P. Wierzbowski wezwany został dziś zrana do Apuchtina. Rozmowa między nimi trwała przeszło godzinę. P. W. był w ciężkich opałach. Bądź co bądź, p. Wierzbowski dobrze zrobił, odwołując dzisiejszą lekcyę. Zażegnał bowiem wielkie niebezpieczeństwo, którego wina spadłaby w wielkiej części na niego. Idzie tylko o to, aby wytrwał nadal w swem dzisiejszem postanowieniu. Żąda tego od niego młodzież, żąda kraj cały, żąda wreszcie obowiązek uczciwego człowieka. To co się dziś stało, daje nam rękojmię, że p. Wierzb. zrozumiał ostatecznie niezmiernie kłopotliwe położenie, z którego jest jedna tylko droga wyjścia: podanie się do dymisyi. Ufamy, że to nastąpi, a w takim razie przeszłość pójdzie w zapomnienie. *Mieux vaut tard que jamais.* Pan Wierzbowski cofając się w ostatniej chwili dał w każdym razie dowód odwagi i śmiałości. Pojmujemy dobrze trudności jego położenia, ale nie wątpimy jednak, że p. Wierzbowski nie da się zastraszyć ani groźbami p. Apuchtina ani żadnemi wskazówkami, zkądkolwiekby one pochodziły. Niewątpimy, że p. W. usłucha szlachetnego popędu serca, który kazał mu dziś ponieść najcięższą ofiarę, bo przyznanie się do błędu i ustąpienia w chwili najdrażliwszej i najcięższej. Niech będzie przekonany, że czyn ten policzony mu zostanie za dobre i że dalsze jego wytrwanie na tej drodze zmaże błędy przeszłości. Pan W. jest młodym człowiekiem i ma dość jeszcze czasu, aby naprawić w przyszłości to, co zrobił złego w teraźniejszości. Przyszłość stoi przed nim otworem: przyszłość jasna, a nie wątpimy nawet, że przy jego erudycyi historycznej i zdolnościach świetna, oby tylko na tej drodze przełomu nie zawachał się już więcej. *Hic Rodus hic salta.* Od decyzyi jego teraźniejszej zależy jego dobre imię, stanowisko w kraju, szacunek wszystkich uczciwych ludzi. Kraj łatwo przebacza chwilowe błędy więcej z lekkomyślności, niż ze złych intencyj pochodzące. Mamy nadzieję, że p. W. na to przebaczenie zasłuży."

Jak nam donoszą, akcya socyalno-terrorystyczna w ostatnich czasach wzmogła się z Genewy, mianowicie z zamiarami na kraje polskie, a zwłaszcza na Galicyę, gdzie chcianoby urządzić stacye pocztowe, do czego szczególniej anarchiści Kraków uważają za punkt najwłaściwszy.

Petersburg 13 stycznia. Jego Cesarska Wys. W. Ks. Michał Mikołajewicz został zatwierdzony na r. 1883 w godności prezesa Rady państwa. Główno zarządzający Wydziałem kodyfikacyjnym w R. państwa Starickij, mianowany prezesem departamentu prawnego; sekretarz państwa Peretz, towarzysz ministra sprawiedliwości Frysz i zarządzający sprawami komitetu ministrów Mansurow mianowani członkami Rady państwa, jednocześnie zaś pierwszy otrzymał rangę rzeczywistego radcy tajnego. Senator Połowcew mianowany sekretarzem państwa i sekretarzem stanu, pomocnik sekretarza stanu i Rady państwa Szydłowskij pełniącym obowiązki sekretarza stanu departamentu ekonomii państwa. *Kuv. War.*

Przyczyną spalenia się cyrku w Berdyczowie było pęknięcie lampy naftowej, która nie powinna się była wcale tam znajdować. Już to wogóle wszelkie prowizoryczne cyrki drewniane, w opłakanych znajdują się warunkach pod względem bezpieczeństwa. Jeden z członków naszej redakcyi otrzymał dziś depeszę z Berdyczowa od krewnych, którzy znajdowali się na przedstawieniu cyrkowem i szczęśliwie ocaleli.

Warszawskie *Echo* otrzymało pod dniem 14 stycznia następujący telegram z Berdyczowa:

Wczoraj wieczorem podczas przedstawienia w cyrku wybuchł pożar w górnem wiązaniu sznurów, gdzie mieściły się trapezy akrobatów. Ogień na razie można było ugasić bez dalszych następstw, wszyscy jednak potracili głowy i płomienie ogarnęły wkrótce budynek. Popłoch pomiędzy publicznością był ogromny. Wszyscy tłoczyli się do wyjścia i zaledwie trzecia część zdołała wydostać się na zewnątrz. Zanim straż ogniowa przybyła na miejsce, cały cyrk stał w płomieniach i o ile dotychczas można było sprawdzić, spaliło się 240 osób. Prócz tego 60 osób poniosło mniej lub więcej dotkliwe obrażenia, w czasie tłoku i w skutek poparzenia. Pomiędzy spalonymi znajdują się: policmajster miejscowy wraz z żoną, sekretarz sądu Omalenko i dwaj woltyżerzy cyrkowi. Cała katastrofa nie trwała dłużej jak dwie godziny. Śledztwo w celu wykrycia przyczyny pożaru (podobno od rozlania nafty), zostało zarządzone. Gubernator i prokurator z Żytomierza dziś w nocy przybyli.

Telegramy własne „Czasu."

Lwów 16 stycznia. Radca dworu Loebl otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Berlin 16 stycznia. W ostatnich dniach po oddaniu ostatniej dostawy karabinów Mausera drugiemu bawarskiemu korpusowi armii, skończyło się nowe uzbrojenie armii niemieckiej. Uzbrojenie to rozpoczęło się w roku 1873 i kosztowało 132 mil. marek; wydatek ten pokryty był ze zwróconych kosztów wojennych.

Rzym 16 stycznia. Reakcya przeciw agitacyom irredentystów jest co dzień silniejszą. Na uniwersytecie w Pizie urządzili także studenci wielką demonstracyę monarchiczną. O podobnej demonstracyi donoszą z Bari, gdzie dzień przedtem starano się uroczyście uczcić pamięć Oberdanka. Władze jednak aresztowały prawie wszystkich uczestników tej uroczystości.

Londyn 16 stycznia. Dzienniki starają się uroczystości odsłonięcia posągu księcia Napoleona nadać wyłącznie charakter wojskowy. Koszta pomnika zostały pokryte drogą składek dostarczonych przez armię. Napis na posągu nazywa księcia „kadetem Akademii w Woolwich." Książę Walii mówił o księciu jako o żołnierzu, który zginął walcząc za Królową i Anglię. Uroczystość miała czysto prywatno-wojskowy charakter. Ani publiczność ani osoby urzędowe nie zostały na nią zaproszone.

Londyn 16 stycznia. Rząd przywięzuje wielką wagę do aresztowań w Dublinie. Aresztowano przeszło 20 osób przeważnie rzemieślników i drobniejszych przemysłowców. Aresztowani są mocno podejrzani o ukucie spisku, mającego na celu wymordowanie urzędników. Aresztowani są poszlakowani o popełnienie morderstw, i o dalsze zamiary mordercze. Nawet Davitt jest dla stronnictwa fenianśko-narodowego zbyt oziębły. Uratowało go 20 urzędników policyjnych w Oldham, gdzie urządził meeting, przed śmiercią z ręki fanatyków stronnictwa narodowego.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 16 stycznia. Utrzymują, że arcyks. Rudolf porzucił zamiar podróży na wschód, i że ze względu na prowincye dotknięte powodzią, postanowił część kosztów, przeznaczonych na tę podróż, udzielić jako zapomogę ludności poszkodowanej.

Berlin 16 stycznia. W parlamencie przedłożono traktaty z Austryą, Holandyą i Belgią w sprawie wzajemnego przypuszczania do praktyki lekarzy w powiatach pogranicznych.

Paryż 16go stycznia. Bar. Hirsch oświadcza w swym liście, że pismo hr. Wimpffena, ogłoszone w *Tagblacie*, jest apokryfem, i ogłasza uznany przez ambasadę austryacką za autentyczny tekst listu Wimpffena z daty 30 grudnia, w którym tenże porucza mu swą żonę i dzieci, i prosi go, aby nakłonił żonę do opuszczenia Paryża wraz z dziećmi po jego śmierci.

Paryż 16 stycznia. W Izbie zapowiada Duclerc przedłożenie dokumentów w sprawie egipskiej, skreśla w tej mierze historyczny obraz i mówi: Podczas wojny była rola nasza rolą poufnych przyjaciół, którzy rozdzielili się od siebie w skutek chwilowej różnicy zdań. Po stłumieniu powstania, oświadczyła się Francya za utrzymaniem *status quo* i oczekiwała wynurzeń dyplomacyi angielskiej. Skoro Anglia chciała jedynie na siebie przyjąć zadanie uregulowania sytuacyi, odzyskała Francya znowu swobodę działania, będąc pewną uznania ze strony Izby i Europy *(potakiwania)*.

Paryż 16 stycznia. Ks. Napoleon w manifeście ogłoszonym w *Figaro*, krytykuje obecną sytuacyę i występuje jako spadkobierca cesarza Napoleona.

Paryż 16 stycznia. Dziś rano rozlepiono manifest księcia Napoleona w różnych stronach miasta. Manifest ten mówi o bezwładności i nieudolności rządu, o niezgodzie parlamentu, upadku armii, stanu sędziowskiego, handlu; o trwonieniu grosza publicznego i wzroście długów państwa; religia prześladowana przez ateizm jest bezbronną, jedynie konkordat mógłby dać krajowi spokój religijny.

Autor manifestu żąda badania kwestyj socyalnych i obwinia politykę zagraniczną Francyi o słabość; spuściznę Napoleonów windykuje dla siebie i odrzuca porozumienie z rojalistami, przypomina rozmaite plebiscyty i odzywa się do ludu, którego sprawy broni. Policya pozdzierała manifest z gmachów publicznych.

Lugdun 16 stycznia. W procesie przeciw anarchistom stara się Krapotkin wykazać, że nie istnieje żaden międzynarodowy związek, kreśli obraz swego życia politycznego i mówi, że jedynym praktycznym środkiem do polepszenia losu robotników okazała się uchwalona przez konwencyę ekspropryacya własności. Nie on zaszczepił anarchię we Francyi, ale Proudhon i myśliciele z r. 1848. Idea ta wzrasta mimo wszystkich przeszkód. Krapotkin przytacza jako przykład internationał i Komuny, które właśnie wzrastały przez prześladowania; oświadcza, że skazanie oskarżonych przysporzyłoby im zwolenników i dowodzi, że ustawa z r. 1872 nie może być do niego zastosowana.

Londyn 16 stycznia. Z Kairu donoszą do *Timesa*: Szeryf basza zawiadomił konsula francuskiego, że skoro Anglia odstąpiła od kontroli, rząd egipski pragnąłby poznać opinię rządu francuskiego co do tego kroku.

Kursa — Wiedeń 13-go stycznia 2 godzin 30 minut po poł. Renta papierowa —·—. — Renta papier. nieopodat. —·—. Renta srebrna —·—. — Renta złota —·—. — 6% Renta złota węgierska —·—. — 4% Renta złota węgierska —·—. — Losy z roku 1860 —·— — Akcye Banku Austr. Węg. — ·— — Akcye kredytowe — ·—. Londyn —·—. — Napoleony —·—. — Lombardy —·—. Losy 1864 roku —·—. — Akcye kolei Karola Ludwika — ·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej —·—. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. —·—. — Obligacye indemn. galicyjs. —·—. — Usposobienie giełdy: —

Berlin 16-go stycznia. 1882 roku. — Banknoty austryac. 170·25. — Krótki Wiedeń 170·40. Krótka Warszawa 198·80. Banknoty ros. 199·40. 5% Listy zast. Polskie 61·90. — 4% Listy likw. Polskie 53·90. — Akcye kolei Karola Ludwika 125·37 Akcye austr. kredytowe 492·—.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Węgierskie Towarzystwo
CZERWONEGO KRZYŻA
Pożyczka loteryjna 4,000,000 złr.

Celem pożyczki jest zabezpieczenie wsparcia i opieki dla rannych i chorych żołnierzy.

Powyższe Towarzystwo emituje

☞ **800,000 sztuk losów po 5 złr. w. a. imiennej wartości,** ☜

które w moc ustawy z r. 1882 Dz. u. p. L. XLI wolne są od stempla i innych należytości.

Z powyższej ilości otwiera się publiczną

SUBSKRYPCYĘ

NA

400,000 sztuk losów po 6 złr. 50 cnt. w. a.

która odbędzie się 22 stycz. 1883

w miejscowościach niżej wymienionych.

Pierwsze ciągnienie nastąpi dnia 1 marca 1883 r.

Główna wygrana 120,000 złr.

Dalsze wygrane po **50,000 złr., 25,000 złr., 15,000 złr., 10,000 złr., 5000 złr., 3000 złr. i t. d. i t. d.**

W przeciągu lat 51 musi być każdy los wyciągnięty i umorzony co najmniej kwotą złr. 6 do złr. 10.

Subskrypcyę przyjmują:

we Lwowie: c. k. uprzywilejowany galic. akcyjny Bank Hipoteczny,
w Krakowie: Filia c. k. uprzywilejowanego gal. akcyjnego Banku Hipotecznego,
w Tarnopolu: Filia c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego,
w Czerniowcach: Filia c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego,
w Podwołoczyskach: Ekspozytura filii c. k. uprzywilej. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego w Tarnopolu,
w Brodach: P. P. Hausner i Violand,
w Tarnowie: Dom komisowy Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie,
w Przemyślu: Dom bankowy Leopold Süsswein,
w Stanisławowie: P. Józef Borecki,
w Peszcie: Ungar. Landesbank-Actien-Gesellschaft i Landes-Central-Sparkasse,
w Wiedniu: k. k. priviligirte österreichische Länderbank,
w Pradze: Böhmische Unionbank.

Prócz tego subskrybować można we wszystkich znaczniejszych miejscowościach austro-węgierskiej Monarchii, a w Galicyi wschodniej **w każdej prawie agenturze krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i od gradu.** (227-2-3)

Przy subskrypcyi należy złożyć na każdy los

po 2 złr. w. a. tytułem zadatku, zaś resztę po złr. 4·50 w przeciągu 2 dni od ogłoszenia repartycyi.

Za spóźnioną dopłatę liczyć się będzie 6% zwłoki.

Dopłata ma być złożona najpóźniej do dnia 20 lutego 1883 r.

Czcionkami Drukarni „Czasu."

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*